

NAGRODY GŁÓWNE:

I NAGRODA:

Miłosz Anabell – Warszawa – *godło” kontrabasista”*

wspomnij to ze mną

dzieciństwo to jeżdżenie konno. najpierw zasiew, potem żniwa i orka. świat odbijał się w oczach ojca, psy czekały w kamienne noce. dzieciństwo to dzban płynnego czasu, lekkiego

jak mgła, przelewanego beztrosko, traconego na bezkarnym hazardzie. śmierć była obcą kobietą, bezbronną wobec wszechpotężnej matki. *patrz, powiedziała, mam misę białego*

ciasta, tak rodzi się mój wszechświat, nakarmię chlebem bezdomnych i chorych. nic nie uratuje nas przez wojnami i krzykami burzy, ale na razie będziemy żyli w kielichu ciszy i

spokoju. dzieciństwo to zabawa w chowanego. za drzewami żyły duchy poprzednich pokoleń. ktoś wołał mnie do siebie. świat jest tylko lustrem, mówił monotony głos. moja siostra

schowwała się w beczce, nie widziałem jej już nigdy potem. ojciec również umarł. konie spłoszył dziwny wiatr, na jego nagiej piersi odbiły się zardzewiałe podkowy. matka

wyniosła zaczyn, złożyła go w ziemi. *zostaliśmy sami, jesteśmy gałęziami spróchniałego drzewa. pies upolował sarnę, w jego pysku pieniała się gorąca krew. konie uciekły i śnił mi się*

pożar, ciężkie ciała aniołów zawracały czas.

wciąż widzę to oczami duszy

dzień strzela z godzin jakby był wyrostkiem bawiącym się procą. nadchodzi zniechęcenie i strach. gdzie pochowaliście towary, podejrzliwi kupcy? na waszych straganach tylko popiół i

wilgoć. stracimy wszystko i zostaną tylko łyse kości. psy i jastrzębie zamieszkają gruzy miast. nie trzeba wojny, wystarczy pycha i pożądlive języki, wystarczą złote szabelki kłamstw. czas

nigdy nie był naszym sprzymierzeńcem, a teraz stał się wrogiem, butnym generałem gotowym salwą uruchomić armie żywiołów. kim jesteś wobec potęgi wody, pyszny władco,

królu narodów i plemion niosących ci daninę ze śpiewem na spękanych ustach? ogień ma swój rytuał, jego żwawe języki nie znają litości. narodziliśmy się z trupa, mamy jego oddech

zamiast krwi, zamiast paznokci mamy jego zęby. ziemia obraca się, jest zabawką w rękach kosmicznego dziecka, pulchnego niemowlęcia, które nie zna strachu. słyszysz jego śmiech?

on rozrywa chmury i budzi dywizjony wściekłego deszczu. lepsza pustka i nicość niż cień jego ciała, dygoczący nietoperz nieskończonej nocy.

podziel się ze mną ciepłem

gdzie się schowasz przed światem, jeśli nie we własnym żołądku i trzewiach? we własnym żołądku i trzewach się schowasz przed światem. urodziłam cię przypadkiem, powiedziała

matka. urodziłam cię przypadkiem i byłeś ciężki jak kamień. zatruta rosa kaleczy gardła saren i cietrzewi. urodziłam cię kamieniem, ułożyłam na brzuchu i dzieliłam się z tobą swoim

ciepłem. i urodziłeś się po raz drugi. mój syn jest ciepłym kamieniem, powiedziałam.

kamień pożera kamienie. czas pożera czas. malarze malują obrazy z krwi i cierpienia. las oddycha i karmi zwierzęta i trującą paproć. niektórzy umierają, inni się rodzą, we włosach

jeszcze innych zaplątały się ogony komet. z niektórymi nie wygrasz, bo oni dostali od losu dodatkowe karty. w ich oczach płoną błędne ogniki, z ich ust sączy się jad niezasłużonej

radości. urodziłam cię z mchu i grzybni, narysowałam ci na twarzy uśmiech rybackim nożem. jesteś chłodna, wilgotna i ciemna, córko, nie odnajdzie cię życie, nie odnajdzie śmierć.

droga do serca wieczności

ostatni jest pierwszym jest ostatnim. wiatr rozkleja na korze swój spocony oddech. drżą klacze, z jaskiń wychodzą wodzowie sennych plemion. przyśnij mi się, a zostawię życie

i położę dłoń na twoim pulsującym brzuchu. ktoś w nas mieszka i mówi naszymi językami. ktoś dotyka naszymi palcami miękkiej sierści szczeniąt. one pożerają mięso i walczą o kości

cieląt. zabici nie mają racji, w kołyskach grobów jęczą ich szkielety. przyśnij się z dłońmi wypełnionymi pokarmem, wypełnionymi krwią i sokiem granatów. śmierć chodzi za mną,

smukła jak afrykańska rzeźba. nasi wrogowie mają w żyłach niteczki lodu, na opuszkach palców mapy do źródła czasu. niektórym wystarcza świat astralny i pustka, ale my chcemy

więcej, zrywamy kwiaty i układamy je na skroniach pomników. pływamy w wodach owocowych słonych oceanów. ostatni jest pierwszym jest ostatnim. wskazówka zjada

wskazówkę, cień jest synem słońca.

II NAGRODA:

Maria Barbara Rustecka – Warszawa – godło „Kora”

Z cyklu:

Po eksmisji

Schowane w półmroku włosów
źrenice wpatrzone w bułkę, którą kiedyś,
tuląc go w porannej rosie jego mama
dawała mu do szkoły.
Jego mama mieszka na Dworcu Centralnym,
jakby wciąż czekała na pociąg.
On mieszka w ukrytym wśród drzew Domu;
mówią mu: Dziecka, ale on wie, że
to nie jego dom.
Ona godzinami siedzi
w ukrytej warstwie snu
na tym dworcu nieruchoma,
okamieniała, jakby nie jego mama.
On wyczekuje, by zapadł zmierzch
w godzinach odsłonięcia.
Czeka,
kiedy ona się poruszy
i przybiegnie z bułką w dłoni.

Dlaczego mama siedzi na dworcu

- Dlaczego ona godzinami siedzi
na tym dworcu?
Już tyle pociągów odjechało,
żaden nie był dla niej.
On, co wieczór, gdy szemrze strumień, który
mu kiedyś czytała,
otwiera w nocy okno, by
było gotowe na jej przyjście.
Nocą, która milczy i pożera sen,
cichutko przywołuje ją, toczącą się
po policzku mokrą kroplą.
Mówiła przecież, że jest najważniejszy na świecie
- a może przestała go kochać? wśród tylu cieni,
które wyciągają pazury?
- Dlaczego nie przybiegnie z tego dworca,
na którym nie ma dla niej pociągu?

Wychodzi przez okno

po smudze księżycyca wspina się
do niej za ścianami samochodów.
Na brzuchu przeciska się
pomiędzy szybą, a futryną, gdy śnieg obsiadł beton.
Za oknem ziąb,
a parapet jest gorący, gdy tyle jest do powiedzenia.
Zziajany od goniących go mroczności
wpełza pod jej płaszcz.
Wtula się w ciepło,
gdy wielkie łapy dla jego dobra
odrywają go od niej.
Uczy się nienawidzić.
Trzmiel w słoiku – odwrócił
zawstydzoną twarz.

Już go nie ma

Znowu zabierają go te wielkie łapska,
które drapie i gryzie, jak jego kotka,
gdy zabierano ją dla higieny ustalonych praw.
Mimo duszy ziemia nie wschodzi,
więc zaczyna bawić się w nieżycie,
a mrok rzeźbi mu twarz w wykrochmalonej pościeli
już nie jego

III NAGRODA:

Czesław Markiewicz – Zielona Góra – godło „Emaus”

Rozbieranie litanii

żeby jaskółka ta sama przylatywała zawsze
w marcu w dwudziestym pierwszym dniu wolnym
od pracy. albo parzyście świątecznym. a my obiecujemy
że nie będziemy otrzepywać z ptaków gałęzi –

żeby kierat księżycy zatrzymał się pod lasem wywołując
tylko syte wycie wilków. a my przysięgamy
że nie będziemy zjadać się nawzajem. lepsi
o ten nie strawiony kawałek mięsa –

żeby nasze pierwsze kobiety w zwolnionym tempie
zamieniały wazony na doniczki. żeby nasze matki ostatnie
nie stygły na parapetach poduszek. a my gwarantujemy
nie przekarmianie gołębi. że nie zostanie tylko głos
listonosza w domofonie –

żeby żaden z żadnych przeklinających w innym języku
nie zawracał nam rzeki kijem. ani uspokajał obcym orężem
dalszego zasięgu. a my ślubujemy z podniesionymi rękoma
przejsście na tamtą stronę –

żeby *żeby* pojawiała się tylko w czasie wygaszania
świec na urodzinowym torcie. a my zostaniemy
przy swoich twarzach zawstydzeni
nagością drugiej strony lustra;

Pielgrzymowanie po Europie

tu się zbiegają okoliczności – że na przystanku
przy jana pawła. również w stolicy. nie myślę o rzymie bardziej
watykańskim niż tym macieja kazimierza s. odbierającym tam stosowny
w swoim czasie *bez cytatów* wawrzyn – – –

ale. przemierzam te czasoprzestrzenie z tym samym milczeniem
w którym rodacy ukrywają się przed znajomością własnej mowy; i dla
niepoznaki. podwojoną szosą pierwszej klasy. wysyłają emocje na hel
zakręcając choćby trochę w pobliskim pułtusk. ja kończę podróżną
ekspiację cynicznie na dziedzińcu miejscowej sienkiewiczówki – – –

tylko karbowany po niewczasie lichy okap dworku tworzy
złodziejską okazję pozbycia się. chociaż na chwilę. ciągnących się aluzji
ciągle tego samego po naszymu chrześcijańskiego rzymu: z uwieńczonym
swojsko sarbieviusem; pszeniczną ligią i martwym na szczęście ursusem
którego dłonie spowija raz na zawsze stąd papieski różaniec (...)

Prowincje mojego imperium. Tuchów

świat – to wieczne schody. miejscowi święci od wszystkich *dizajn spiritus* wygodnie usadowieni w ołtarzach. natchnieni niewierni z niegodnym wrzaskiem ulicznego śpiewu wjeżdżają w klasztorną ciszę jak dzwon co niedziela w zaspane świty – – –

wszyscy. a więc i *tłum*; żądają błyskawicznego odkupienia. jakby ktoś przypadkiem kupował karmelowe serduszko na pospolicie corocznym odpuszcie. jakby raz w roku ktoś malował na pośpiesznie wytrawionym płótnie werniksowaną nagminnie świętą rodzinę – – –

dłaczego *nietutejsi* wyciągają dłonie po złamane szelągi których nikt szlachetnie nie wymienia już na obiegową walutę; skąd ten łaćniński mech między reumatycznie wykoślawionymi palcami potrzebujących. świętych. niewiernych. i wszelkich *pozostałych* z *ite missa est* zamiast rozgrzeszenia (...)

Prowincje Ziemi Obiecanej

po tutejszej ziemi obiecanej zostały nie mniej szerokie ulice; zbyt szerokie żeby wznieść barykady; teraz *wasze domy* niskie. *nasze ulice* to jakieś arterie nie z tej okolicy – – –

po talmudzie. próżno szukam cieni na drewnianych murach; miejscowym bliżej do piekła niż dworca centralnego. i to jest to rdzenne nieopodal. chociaż jedyną zbrodnią popełnianą tutaj jest od samego początku stosowne zabijanie czasu – – –

po zmierzchu nadchodzi koniec świata. i. nikt z błędzących nie wydostaje się stąd z własnej woli: więc rampy przystanków w ewangelicznej ciszy – – –

nie ma choćby jednego żywego świadka sprzed całopalenia żadnego dworca nici żelaznych więzi ze światem a przedziały polskich kolei pełne ciemnookich kobiet i mężczyzn wymachujących rękoma nad głowami martwych współpasażerów – – –

tego nie widać.
ani nie da się wywnioskować z zapachu macierzanki
co był od zawsze obecny w sąsiedzkim ogrodzie (...)

WYRÓŻNIENIA GŁÓWNE – EX AEQUO:

Magdalena Cybulska – Łódź – godło „Filipendula”

Cmentarz żydowski

Zaprowadziła ich tam, aby zobaczyli, że życie ludzkie bywa bardzo kruche.
Pod murem cmentarza tkwiły puste doły. Nikt ich nie zakopał, nie odważył się.
Grupa dzieci zagłębiała do środka. Toczyły się na dno grudki ziemi.
Jakby nie pamiętały o tych, co tutaj stali i pokornie czekali na śmierć
Choć kto to może teraz wiedzieć. Świadców nie było. Żołnierze nie
zdążyli chwycić za broń. Zatem zdarzył się cud. Około tysiąca ocalonych,
bo dokładnie nikt nie policzył, opowiadała im z dumą. Czy to dużo czy mało?
Nie mnie oceniać. Oprawcy uciekali ze strachem w oczach. Teraz ich goniła
śmierć. Ofiary zostały. Nie umiem opisać ich myśli, jakby umykały one
wszelkim słowom. Świadców nie było. Wiosną znów zakiełkuje trawa
nad brzegami dołów. Jej zielone źdźbła wzbiją się ku niebu. I ujrzą te
dziecięce jasne twarze. I uwierzę, że tamto nigdy już się nie wydarzy.
Bo to co dobre jeszcze przed nami.

Więcej nie potrzeba

Skrzypią schodu w domu Maksymiliana Kolbego
tylko tyle zostało ze świętego
kilka włosów z brody
to był dobry pomysł aby się ogolić
bo inaczej nic by nie było
tylko tyle
i jak tu mówić o poświęceniu i miłości
o czymś co przekracza granice ludzkiego pojmowania
tylko tyle
wtedy gdy człowiek był kawałkiem tkanki
krzykiem którego nikt nie słyszał
wątpliwością
chcą zobaczyć
to co zostało ze świętego
czy to coś nadzwyczajnego
i czy warto o tym opowiadać
tylko tyle
aż tyle
więcej nie potrzeba
może to nawet zbyt wiele

Szopka

Białe owieczki kręcą się wokół
roześmiane twarze aniołów pasterzy i królów
osiołek taki mądry
i wszyscy sobie równi
dobro od nich promienieje
przychodzą i odchodzą
nie wiem na ile tego dobra
im wystarczy
czy komuś je zanosą
czy zatrzymają tylko dla siebie
jak największy skarb
a jeśli nie wystarczy
to znaczy że wzięli za mało
albo byli za słabi aby więcej unieść
potknęli się o krawężnik
wysypało się dobro
będą musieli cały rok czekać
na następne
aż staną przy starej posiwiałej szopce
nad którą dynda Gwiazda Betlejemska
wycięta z kawałka styropianu
który na nic więcej już
nie mógł się przydać

Boże Narodzenie

Czekali na niego
z zupą grzybową
z pierogami karpem w galarecie
czekał łańcuch na choince
zrobiony przez małe dłonie
prezenty pod zielonymi gałązkami
samolot nie przyleciał
samochód się popsuł
zabrakło zwyczajnych słów

czekali
przyszedł z pierwszą gwiazdą
zapłakał jak dziecko
nie spróbował kapusty z grochem
przestraszył się świętego Mikołaja
rękawiczki z reniferami były na Niego za duże
ale to przecież nic nie szkodzi
za rok będą dobre

zawsze czekamy na kogoś innego
a przychodzi ktoś kogo się nie spodziewamy
o tej porze
w tym miejscu
zdejmuje buty w przedpokoju
uśmiecha się ciepło w zimowy wieczór
świat staje się bardziej ludzki
pełen śladów prowadzących do domu

Krzysztof Martyna – Kalisz – godło „Maszkara”

uciekający wiersz

1.

uciekali w trójkę z ziemi izraelskiej do egiptu
było to na początku wieków

2.

podobno bliski wschód nie leży znów tak daleko od środka europy
podobno tam i tu bywają bardzo gorące lata

podobno lata między 1935 a 1945 też były dobrym czasem na uciekanie
podobno historia jest rozgadana i lubi się powtarzać

podobno rodziny żydowskie bez względu na czas uciekają zawsze tak samo szybko
podobno wtedy czas staje się bezwzględny

podobno kierunek ucieczki nie jest istotny gdy ucieka się z okrażenia
podobno podczas ucieczki najtrudniej udźwignąć pustkę bezsensu

podobno nie wszystkim Józefom przyśniło się że mają uciekać
podobno hałas bomb nie pozwolił wielu Józefom zasnąć przez co nie mogli śnić

podobno śmierci jest obojętne czy ginie się od miecza czy od cyklonu b
podobno śmierć jest straszna choć nazywają ją bramą życia

podobno „h” jest tą samą literą od której zaczynają się imiona herod i hitler
podobno heroizm i holocaust też zaczynają się od „h”

podobno wszystkie uciekające rodziny modlą się żarliwie do Boga
podobno Bóg kocha wszystkich uciekających się do Niego

podobno jest to wiersz o wielu uciekających Świętych Rodzinach
podobno jest to wiersz który uciekł poecie z głowy

podobno jest to wiersz który wierzy że dzięki tej ucieczce przeżyje
podobno wierzy że ktoś go przeczyta i od niego nie ucieknie

krzyż bezrobotnego

mimo biczowania się wątpliwościami
znajduję siłę by wziąć swój krzyż i ruszyć w dzień
dźwiganie zaczynam od wyniesienia pościeli na balkon
potem dźwigam kolejno czajnik szklanke z herbatą
chleb pilot od telewizora

kiedy dochodzę do tego momentu najczęściej upadam
na wersalkę i wpadam w jakiś kanał sportowy
myślę że dźwiganie krzyża w czasach Chrystusa wymagało
nie lada sprawności fizycznej pracy wszystkich partii mięśni
a przede wszystkim trudnej sztuki padania

krótko po trzeciej zostaję postawiony do pionu
to żona wraca z pracy
po chwili robi mi trzęsienie ziemi
wiszę tak do wieczora
przed snem zwilżam usta mirrą taniego piwa
zamykam oczy
wykonało się

zdjęcie z krzyża
wszelkich obciążeń wynikających z włączenia się po kątach
odbywa się już poza moją świadomością
znowu rozkopię prześcieradło - odrzucę całun w otchłań nocy
w oczekiwaniu na głos anioła posłańca z biura pośrednictwa nadziei
dotrwam do rana
usłyszę zgrzyt nie moich kluczy w zamykanych drzwiach
stukot nie moich butów śpieszących się po chodniku

dopiero gdy spadnie śnieg milkną odgłosy kroków
wtedy widać któredy omija mnie zmartwychwstanie
wyciskając ostre ślady w miękkim puchu

lucky strike

przezywali go bolo
miał własną lożę w teatrze życia między
spękaną ścianą dworca od strony peronu
a zawilóścią torów
poprzez losy kolei śledził koleje losów
nas którzyśmy przemykali gościnnie przed jego wzrokiem
w ten sposób ratował zmysły przed utratą poczucia
że można dokąds się śpieszyć do kogoś wracać

co jakiś czas robił sobie antrakt
wstawał i zebrał o jednego papierosa
o jeden okruch przetrwania
odpowiadałem że nie palę
na religii ksiądz uczył że palenie to grzech
gdyby wiedział że bezgrzeszne życie
nie pozwala na spełnianie dobrych uczynków

po ostatniej zimie zniknął jak brunatny liść
wymieciony spod grudek topniejącego brudu
a jeszcze niedawno kupiłem mu paczkę lucky strike
na początku nie mógł unieść jej ciężaru
zapędziłem go w róg obfitości
przerwałem jego ciąg liczby pojedynczej:
-jeden papieros -jeden okruch -jeden ja sam
potem ciągnął jednego za drugim

czasem kiedy przechodzę o świcie przez peron
w lewitujących obłokach mgły widzę
jak puszcza z dymem
resztki szczęścia

samotność 2

nie szukaj jej śladów na ścieżce jogina
ani trasie długodystansowca
ona nie lubi proszenia w gości
woli stąpać wśród labiryntu ulic
grzejąc się w dłoniach
dziewczynki z zapalkami

można ją spotkać w salwach
życzliwych uśmiechów i seriach
współczujących słów
czasem w kaprysie sięga do kieszeni
po złoty krążek by uchylić
złudzeń

innym razem gdzieś między
ciekawością wzniesioną ku niebu
a obojętnością wpatrzoną w ziemię
pyta pospiesznie gałązkę akacji
czy poddać się prawu c i ą ż e n i a

jej owoce jak owoce miłości
rodzą się z nadziei
cieszą kiedy dojrzewają
i spadają soczyste

zbyt daleko od jabłoni

Katarzyna Zychla – Osiedle (p-ta Sieniawa Żarska) – godło „MoMo”

Bochenek ze starej piekarni

zapach nieodmiennie przywołuje
najradośniejsze anioły dzieciństwa
gdy się biegło przez łąkę na bosaka
chciało tęczy dotknąć po każdej burzy
ocalić żaby wróble zaskrońce
nic nie brzydziło

dzisiaj w długiej kolejce po luksus
brak ciepła rozmów o życiu
miłość stała się bardziej krucha
niż światło poranków nad rzeką
niepewność zastąpiła wiarę
w sens prostych gestów

tylko zapach chleba
wciąż wierci dziurę w sercu
przypomina natrętnie jak zegar
o porze marzeń szukaniu igły w stogu siana
siana które pachniało obietnicą
dojrzałych jabłek i gruszek

powideł smażonych według starej receptury
ziemniaków prosto z ogniska
nawlekaniem gwiazd na źdźbło trawy
pomiędzy poziomki

są tęsknoty z których się nie wyrasta
jak z zapachu chleba i rumianków po deszczu
gdy dusza nasiąkała szczęściem tak prostym
jak świeża pajda krojona tuż po znaku krzyża

Popołudnie na Placu San Marco

każdy mógł podnieść kamień
zacisnąć pięść
czerwień pulsowała w skroniach
szybciej niż górski strumień

każdy mógł znaleźć pretekst
zamknąć oczy
rzucić na oślep
cisza tężała w uszach

każdy mógł schować się za plecami
tego innego

wina leżała pomiędzy

ona schyliła się pierwsza podniosła ranną gołębicę
układając starcze dłonie niczym bezpieczne gniazdo
najwyższy z chłopców zaczerwienił się
najciszej jak to było możliwe odłożył kamień

słońce zanurzyło pyszczek w gęstych wodach kanału
jakby nie stało się nic ważnego

Dystymia jesienna

już nikomu nie wierzyć. zwinąć się embrionalnie
jak pęd. przeczekać burze. porę obfitości.
sezon na tandetne pamiątki i romanse.

z kubka paruje już tylko melancholia.
skrzypce konarów oddają dźwięki liści,
w tonacji zbyt smutnej, by je dłużej rozważać.

pies nocy czuwa zlizując mgłę z jezior.
ścieżki rozmiękają powoli, gubią właściwy trop.
stary radioodbiornik jeszcze chrypi przebojami.

w jabłkach gromadzą się soki. tężeje czas.

testament najlepiej pisze się o zmierzchu, gdy karły
depresji piją na umór ze studni niebieskiej.

Portret Babci

została po niej maszyna do szycia, typu łucznik.

skrawki materiałów, zapach oliwy. krzesło
z zielonym, wypłóviałym obiciem. okno
zakurzone pajęczyną. i pelargonia, odmiana
amerykańska. bardziej błyszczące liście.

oraz pies z posiwiałym pyskiem. mieszaniec.
najmądrzejszy wśród kundli. mawiała, że
roztropniejszy od ludzi, i że miłości w nim
więcej niż w kościele na wielkanocnym
nabożeństwie. ona wiedziała, że psy

mają całkiem ludzkie uczucia, tylko nigdy
się nie skarżą i nie donoszą na innych. mają
duszę, mawiała cicho, kładąc pomarszczoną
dłoń na psim łepku. niosła w sobie zapach
ogrodu i mleka oraz starości ujętej łagodnie

w sieć zmarszczek i chorób. stąd zapach

lekarstw i mchu. jak pies nie skarżyła się
na ból i nie skarżyła na innych. swój krzyż
niosła w zapasce serca tak ostrożnie, jakby
nie chciała uronić ni drzazgi. została po niej

mała szczelinka gdzieś w niebie. czasem
śni się w grządkach rozmarynu i mięty.
tylko chustę ma inną. niesie w niej psa
i kurę. słoneczniki niebieskie kołyszą
w ciepłym powiewie miłości.

Bogdan Nowicki – Świętochłowice – godło „Wrotycz”

Po bitwie

Dziadek zawsze był dzielny
Macha ręką na porządek
Rzeczy i nabija fajkę

Przeżył dwie wojny
I pracę w obozie
I Monte Casino

Opowiada o kojącej ciszy
Powiewającej białymi flagami
Na murach zakonu

Wyłanianiu się wzgórza
Z oparów mgły

Donośnym świergocie ptaka
Od tyłu dni i nocy

I namacalnej obecności Boga
Jako czegoś od czego nic większego
Nie może być pomyślane

Włosy starego cadyka

Skoszone
Leżą
Włosy

Jak spirale morszczyków
Bez pęcherzyków
Otchłani

Odcięte od szumu
Głowy
Długimi nożycami

Leżą
Na płytkich
Blachach
Czterokołowych
Wózków

Inny ogień je
Spali
Fioletowy
Bez duszy

Już nigdy
Na
Ramiona

Wiatr Je
Nie
Zarzuci

Teodycea

Pola snu
Wykute ze srebrnej blachy
Księżycyca

Mózg jest fałszywym miejscem
- dubluje terażniejszość

W czasie przeszukiwania po kątach
Zwykłych zdarzeń
Niewiele się dostrzega
A mimo to palec tam wędruje
Gdzie biedronkę trzymał
Na opuszce inny palec

Nikommu nie wolno być nieobecnym
Całkiem bez korzeni

Bóg co wcześniej wie jak się
Rzeczy mają
Wysyła wiadomość
Gołębiem

Jego złociste światło jest
Haftem na poduszce

Wystarczy głowę położyć
W puchu kiedy się
Umiera

Skrzydła

Zakwitają czeremchy
Czas tasuje kolory
Karłowate magnolie gubią pierwszą
Biel płatków

Szemrzą soki w gałęziach
Pnie jaśniej kwiecistymi
Chustami gdy śni się sen
O skrzydłach

Proboszcz Atanazy medytuje
W plecionym fotelu z filiżanką herbaty
Przed sobą i przewraca żółte kartki
Psałterza

*Domine tu omnia scis
tu cognoscis quia amo te*

Szepce a słońce prześwituje przez jego
Palce i słycać dzwonki przejeżdżających
Rowerzystów

Z rozpostartymi skrzydłami
Na plecach

Leszek Kędzierski – Gdańsk – godło „blask słońca”

Oczekiwanie

Kiedy człowiek szuka drogi w głąb siebie
chciwość pokazuje biedę.
I obdrapane kamienice przy zapomnianych ulicach.
I szarość codzienności.
I dwór szlachecki za cenę chwili pracy.
A pochlebcy oplatają i całują
białe dłonie białego kołnierzyka.
I pięknie schlebiają.
A próżność przypomina
kosztowne garnitury od Alexandra Amosu.
I stylowy gabinet przepelniony zbytkami
na wysokim piętrze wieżowca.
I mozaikę ścieżki tylko dla chępliwych.
A nieumiarkowanie przybiega
z torbą konsumpcjonizmu.
A wartości są zanurzone
w krystalicznie czystej wodzie życia.
I czekają na przekroczenie granicy światów.

Nawrócenie

Gdy nastał czas nawrócenia człowieka
przyszła miłość.
I ofiarowała siebie.
A świat zaczął się zmieniać.
I człowiek odnalazł drogę do wnętrza.
I zapełniała się księga uczynków miłosierdzia.
I wtedy ucichła symfonia łez.
A oczy roślinności przestały być wilgotne.
I ptaki głośniej śpiewały.
I świerszcze delikatniej cykały.
I owoce przestały być gorzkie.
A człowiek dawał dobro.
I pokonywał nim zło.

Koniec i początek

Słuchał i nie słyszał.
Krzyczał, lecz nikt nie odpowiadał.
Emanowała czerń.
I nastał czas dźwięku dzwonów końca i początku.
I dochodziły tony trąbki
smutku i radości.
Elektryzowały słowa
wypowiedane w jego imieniu przez innych ludzi.
Nie zgadzał się
a został powierzony przestrzeni ostatniej drogi.
I spływały odgłosy kropli ziemi.
Widział, lecz nikt go nie widział.
I zobaczył swoje ręce złożone do modlitwy.
A Pismo Święte chciał przytulić do serca.
I nie mógł tego uczynić.
Rozpoczął czas oczekiwania.
I zrozumiał, że nieuchronność
to dziś dla jutra.

Symfonia

Mieszkał na czwartym piętrze sąsiedniego budynku,
wprost na podwórko pełne dzieci.
Liczył dźwięki uderzeń kasztanów w piłkę z wełny.
I nie zapominał o wacie cukrowej.

Nosił szatę utkaną z doświadczeń wojennych.
I przemierzał drogę iluzji rzeczywistości.
A schody dzieciństwa skrzypiały z rozpaczy.

Gdy pozostawiła go rodzina
i zapomnieli beneficjenci serca
smakował samotnie owoce radości cierpienia.
I odnajdywał w Piśmie Świętym moc pocieszenia
i przebaczenia.

Wtedy nastał koniec i początek
i zapanowała cisza.
I nawet ptaki przestały śpiewać.
I zajmowały miejsca na parapecie okna
na ostatnią symfonię łez.
Ktoś zadbał o przygotowanie wejścia
na drogę usłaną powiewem nadziei.
I był to czas smutku i radości.
A dobry Bóg oświetlił majestat
końca promieniami początku.
I obdarował człowieka inną formą trwania.

A ludzie zrozumieli,
że muszą zmienić swoje życie,
że życie w Bogu
to dawanie siebie bez oczekiwania czegoś w zamian.
I wczoraj i dziś dla jutra.

Ela Galoch – Turek – godło „Emanuel”

Z samotnością w tle

I.

*I przyjrzałem się wszystkim dziełom,
jakich dokonały moje ręce,
i trudowi, jaki sobie przy tym zadałem.
A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem!*
Koh 2,11

Jesteśmy wszyscy niewiarygodni: cywilizacja złożona z nieszczęśliwych, sfrustrowanych niedorośliwych, nie traktujących poważnie niczego, nawet samych siebie: chowamy skórę w placebo z macierzystych komórek, głowy w gabinetach tarocistek. Przedmioty i cudzy zachwyty wiążą, budują klatki, wodzą po szrotach i zakamarkach internetowych społeczności. Homo Faber nie umie się cieszyć. Żywi się ambicjami i kolejnym, przejeżdżającym samochodem. Musi pomnażać, uzależniać się od firmy, bo od świadomości człowieczeństwa do ukrytych pomysłów jest daleka autostrada. Większość powrotów nie dzieje się spontanicznie. Człowiek wstąpił na szczyty odarty z godności.

Umiem tylko brać pełnymi garściami i przeżywać radość egoistyczną. Samolubną, która nie ma zaufania: herosom odbieram ludzkie cechy na rzecz mitologicznych. Kapitan Ameryka, X-Men czy Strażnicy Galaktyki jeszcze się nie narodzili, chociaż fani tanich przeżyć wyczekują ich jak żydowskich mesjaszy. Ale coraz trudniejsze myśli rozpoczynają intymne łowy, ścigają, walczą i domagają się ofiary. Przemiany są bardzo ludzkie i dają się objąć w swojej abstrakcji, ale człowiek zazwyczaj broni się przed rozwojem. Potrzebuje niezawodnej broni cudu, by zmusiła go do prywatnej uległości.

Stabat Mater Dolorosa, ktoś włączył płytę po wejściu wycieczki do zabytkowego wnętrza katedry. Zatopiliśmy się w stelle. Z tła rysujących się fresków wyklęty kaznodzieja przemawia do tłumów o jarmarcznej chciwości. Ze schrypianego gardła wyrzuca eschatologiczne prorocтва: od mądrości nawet pstrokaty, błyszczący strój telewizyjnego błazna bardziej określa człowieka. Nikt nie przystanął, nikt się nie zasłuchał. Turyści w rozognionym milczeniu przyglądają się egzaltacji nagiej kobiety. Ale nawet mali bohaterowie są zmęczeni. Kiedyś była jakaś metafizyka: spacer, rozmowy. Teraz są stylizacje, celebryci, *hashtagi*, kluby *Cocoma* i papka medialna.

*Kto kocha się w pieniądzach,
pieniędzem się nie nasyci;
a kto się kocha w zasobach,
ten nie ma z nich pożytku.
To również jest marność.
Koh 5,9*

Poeta zatrzymał się na stopniach portyku i usprawiedliwia libertyńskie miasto: apokalipsa jest jak barwna miniatura iluminowana pędzlem benedyktyna. Jedyne horyzont o spłowiłym odcieniu podkreśla ostateczny rozdział umysłu i przeżyć: pamięć wieków jest niewdzięczna. Prowansja staje się przestrzenią dla slangu i wysuszonych farb. Jednak trzymając pióro można myśleć głośno; badać, co ręka umie powiedzieć; sondować emocje. Lecz czy warto kreślić dla samego kreślenia, gdy nasze ciała są brzydkie, nieproporcjonalne i pełne krost? Może piękno bezsporne to nie tylko grecka metafora ze schodkami prowadzącymi na brzeg morza?

Ze średniowiecznego fresku wyławiam angielską parę w dzinsach; czarnoskórą Amerykankę, fotografującą fontannę - a wśród jarmarcznego zgiełku kryje się współczesny wrzask samochodów. Przeszłość tworzy wtórną rzeczywistość, gdzie przenika prawda tego, co jest z tym, co było. Jeśli jakieś sprawy są niewygodne, to gmatwamy je tak, że najprostsze zdanie wydaje się węzłem. Więc nie próbuję wymyślać ludzkich postaci, wnoszę w obraz tylko te, które mogę zabrać z natury. Jednak podróżujemy coraz rzadziej, niemal zawsze w pośpiechu i po nic. Wewnętrzne wędrówki spowszedniały: wygrywają krzykliwe kiecki! Popęd i darwinizm!

Łatwo zapomnieć, że umiejętność sprzeciwiania się naturze czyni nas ludźmi, gdy wszystko staje otworem: nocne kluby, mafijne pocałunki, rosyjska ruletka. Jeśli chcesz, możesz za parę euro kupić gumową kobietę; możesz się targować. Johann Fichte, Spinoza, Kant!? Jak żyć wobec tak wielowymiarowych przestrzeni? Przecież wciąż wierzymy w dybuki. To nie ma nic wspólnego z poczuciem humoru. To próba zabicia przerażającej, prywatnej beczynności; zepchnięcia na bok, gdy pozornie stoi się w samym środku supermarketu.

*Jest marność, która się dzieje na ziemi:
są sprawiedliwi, którym się zdarza to,
na co zasługują grzesznicy,
a są grzesznicy, którym się zdarza to,
na co zasługują sprawiedliwi.
Koh 8,14*

Moralizujący kantor prowadzi przechodniów z wysokości billboardów. Nie chce z nimi rozmawiać jak równy z równymi, lecz przemawiać krótkimi, rwanymi zdaniami - a nad nami niebo bezchmurne, szklane centrum handlowego, połyskujące kobaltową emalią materialnego szczęścia. Nie domyślamy się sedna, ale chwalimy jego mądrość, bo taka jest nasza natura. Radość to obowiązek:
*potrzebuję pomocy, bo zakochałam się w krzesłach.
Pięknych, skórzanych. Chodzi o te czarne z drugiej aranżacji.
- Ikea jest super, tam meble podobają mi się na równi z mężczyznami! Styl i klasa, ale czy czerń nie jest nudna?
Piszą ludzie na forach, zwierzają się przy butikach,
na przystankach.*

*Chwała dla nowej sukienki, butów i zmywarki powinna trwać,
krzyczy roznamiętniony polityk niczym prorok Izajasz
na środku gromadzkiego rynku. A jak będzie mało, to Szymon M.
z ekranu zamanifestuje kolejny raz: dlatego mówię wam,
jeśli szybko nie wróćcie do naszego banku i nie naprawicie
naszych strat, urząd skarbowy, który za wszystko wyznacza cenę,
dokona nad wami zemsty. Jego ręka już sięga po kałasznikowa.
Ułożony sąsiad z anonimem wędruje przez plantacje malin
i zagony ziemniaków pod Opoczmem.*

*Herezja jest podminowana Europą: otwarcie nikt nikogo nie oskarża;
nikt nie potępia, więc dlaczego - od czasu do czasu – znikamy w ciszę
i pytania? Tu trzeba w sobie zabić niejedno pragnienie
i wyrzec się niejednej tęsknoty, by pozostać wiernym.
Przecież na co dzień tracę mieszkanie tam, gdzie człowiek
powinien odnosić zwycięstwo nad samym sobą. Buduję,
gdzie prawdopodobny zwyciężając kłamcę,
sam staję się kłamcą, jakby wiedza o człowieku
dopiero się zaczynała. Życie zagarnia powierzchnię
we własne konstrukcje. Na jednej ze ścian blokowiska
śmieciarze odkryli pierwszy pejzaż świata: ciepłe jamy
jaskiń, za nimi czatująca góra Boskiego światła. Wracamy
do neolitycznej przestrzeni. Głowy lampartów i byków
wynurzają się z miękkiej gliny lunaparku. Żyją
pod pulsującą czerwienią sprayu.*

Z samotnością w tle

IV.

*Kto kopie dół, ten może weń wpaść,
a tego, kto mur rozwala, ukąsić może żmija.
Kto wylał kamienie, może się o nie skaleczyć,
kto rąbie drwa, naraża się na niebezpieczeństwo.
Koh 10,8-9*

*Ileż czułości jest w twojej reklamie, prawie tyle,
co w obcej osobie, gdy zapewniasz ją, że stąd wyjeżdża się łatwo
właśnie tam, gdzie przedmięcia zmartwychwstają od postępu.
Opowiadasz o tym głośno, jakby w naszych czasach
było nieracjonalnie proponować odczuwanie niedowiedzionych cudów
i tajemnic. Ale Dante nie zaufa drugi raz, więc powinieneś się bać wiedzy,
która napęłnia ciągłym niedosytem. Lęk Pascala
jest bliski lękom Franciszka, choć patrzymy w magistralę nowych osiedli,
która rzekomo niesie nieskończoność. Wciąż należymy tylko do tła.
Jedynie filozofia Rousseau o powrotach to nie baśń: przyroda
nie stanowi wyłącznie martwego języka.
- Jaki smak mają truskawki? Nie pamiętam! Napisała
umierająca dziewczynka na swoim blogu.
Tam, gdzie rosną poziomki zaczyna swoją opowieść
Ingmar Bergman.*

*Zobacz, purpurowa poświata kładzie się na rżyska,
suche badyle, warzywniki i topole.
Drzewa, kamienie i ogień żyją na równi ze zwierzętami.
Są podporządkowane temu samemu prawu co ludzie.
- O czym mogą rozmawiać drżące jaśminowce przy tarasie?
Może o mądrości wiatru, jaszczurce? A może o śmiesznym człowieku,
który wymyśla zawiłe konstrukcje, ale nie rozumie
prostych słów swojego ogrodu?*

*Ludziom spieszy się do urzędów, sklepów i pustych kobiet.
Ścierają się jak podeszwy butów: bez skupienia, medytacji, estetyki.
Pośpiech jest rzymskim legionistą. Jadowite ścieki wpełzają do jeziora,
które już dawno przestało odbijać twarze. Na kłamstwa nie ma lekarstw.
- Mistrzu, mamy coraz mniej ujęć. Wkrótce będziemy cię błagać,
abyś wino zmienił w wodę. W zamian skarż nas moralnością,
zakuj w sumienia. Gest podniesionych dłoni
nie powinien być dwuznaczny.*

Milena Rytelewska – Płock – godło „Anava”

Generatio spontanea

(I wypuściłam rybę.)

S.B.

Ten wiersz
napisał się sam.

(Vers libre)

Nie podyktował go
żaden Bóg.

Nie zwymiotowała
kartka.

Nie wypowiedało
pióro.

Nie wystukała
maszyna do pisania.

Nie zaprojektował
komputer.

Nie wyśpiewał
kamień.

Ten wiersz
napisał się sam.

Nie wiem
o czym myśli,
śmieje się, płacze.

(Velis et remis)

Vivos voco, mortuos plango

Polski poeta współczesny nie ma
prywatnego odrzutowca.
Kiedyś miał rower, ale mu ukradli.
Żyje bo lubi, pisze bo musi.
Jeździ autobusami na gaz
i pociągami na czas. (Pospieszny z Kutna
do Wrocławia odjedzie z peronu trzeciego,
z opóźnieniem tylko cztery piwa).

Polski poeta współczesny uprawia
archeologię poezji.
Według Jacka Podsiadły, Marcina Świetlickiego,
Tomasza Różyckiego, Karola Maliszewskiego
oraz według nagród Kościeliskach, Nike i Nobla.

Polski poeta współczesny
nie ma prawdziwej żony, prawdziwych dzieci,
prawdziwej ojczyzny i prawdziwych zębów
czyli jest bezpartyjny.

Obojętnie jaką wódkę popija
obojętnie jakim papierosem.
Na kolację zjada przypadkową Sofię Loren
popijając kolejną filiżanką Bacha, Dylana,
Nikifora i Adagia Miauczyńskiego.

Rano
polski poeta współczesny
w rubryce zawód, pisze – zawiedziony.
Po chwili poprawia na –
uwiedziony i porzucony.
W końcu pisze –
Jan Kochanowski.

In flagranti in gremio

(Man-Moth zawsze siada tyłem
do kierunku jazdy.)

S.B.

Trzeszczy poezja. Bohdan Zadura
po raz sto czwarty przyjechał na prowincję.
Tym razem przywiózł ze sobą Andrzeja Sosnowskiego.
(niech mu wiersze lekkie będą)
W Spółdzielczym Domu od Kultury i Sztuki
czytają młodym poetom po sześćdziesiątce swoje
krótkie i długie, stare i nowe nudne wiersze.
Psuje się mikrofon. Stygnie kawa i herbata.
Kruszą się słowa i ciasteczka.
Dawno temu poeta Andrzej Sosnowski wystąpił
w publicznej TV. Przez 20 minut nawiedzony jak
Jan Ciszewski nucił argentyńskie tango o angielskiej
piłce nożnej. Metafora bufora. Piłkarska aureola.
W 2007 roku okazało się, że Jan Ciszewski
był tw sb, a trenerem polskiej reprezentacji
został Latający Holender LEO BEENHAKKER
(niech mu piłka lekką będzie)
Reprezentacja Polski gra beznadziejnie.
Rośnie apetyt na Mistrzostwo Europy.
Poezja jest nudna. Jak polska piłka nożna.
Nudny jest Bohdan Zadura (spod znaku Wodnika).
Nudny jest Andrzej Sosnowski (spod znaku Bliźniąt)
Nudni są młodzi poeci po sześćdziesiątce.
(spod znaku Nikodema Dyzmy)
Tylko kawa nie jest nudna. I herbata. Gorzka.
Ciasteczka są kruche, ale bardzo gratis.
Trzeszczy poezja. Wszyscy zasłuchują się w siebie.
Nagle leci mucha.
Smaży się poezja.
Jeden z młodych poetów po sześćdziesiątce

zabija muchę wierszem Bohdana Zadury.
Mucha – poetycki nieboszczyk – nigdy więcej
(jak Piotr Szczepanie) nie zmartwychwstanie.
(niech jej niebo lekiem będzie)

Intrata patria, ne ossa quidem habebis

Skoro – jak chce Zbigniew Herbert poeta powinien
myśleć prawdę, mówić prawdę, pisać prawdę – jestem

NOL czyli UFO.

Poza tym jestem ręką, nogą, nerką, wątrobą, sercem, mięsem. Trzeciej świeżości. Na pewno nie jestem mózgiem. Nigdy nie byłam mózgiem. Nigdy nie byłam sową, Dianą, córką piekarza, Sylwią Plath, Królowną Śnieżką i Eltonem Johnem.

Chciałam być Ameryką. Jestem Estonią.

Przebrana za Chaplina okazałam się wietnamskim Czerwonym Kapturkiem.

Smaczny niesmak. Hoduję słodkie rybki i gorzkie obsesje. Jestem chora na Rolanda Topora.

Demonstruję dziki egotyzm, nie cierpię inkwizytorów.

Na obiad jem Księżyc, na kolację Słońce.

Śniadań nie pamiętam. Wstaję o trzynastej.

Wieczna niedojrzałość.

Moja Matka Polka nosiła mnie w sobie tylko dziewięć miesięcy.

Na imię dała mi Marlena. Skrót od Marksa i Lenina.

Marlena Dietrich jest moją mistrzynią.

Też nie potrafię śpiewać „Pod Papugami”.

Czytam Majakowskiego, piję Baczewskiego.

Wszystkie najlepsze wiersze są o śmierci.

Wszystkie najlepsze piosenki są o miłości. San Remo, Paryska Olimpia, Royall Albert Hall – nie dla mas, nie dla nas...

Rower, chleb ze smalcem, wieczny kac na kacu i plecak z wierszami.

W Gdańsku na Jarmarku Dominikańskim wszyscy jedzą Wałęsę.

Ja kupiłam różę. Czerowną, szaloną...

- Po co wydawać pieniądze na coś, co za chwilę mrze?

Zapytała moja młodsza Siostra, która chce być

Otylią Jędrzejczak.

- Po to, żeby całe życie móc myśleć o śmierci...

Po trzech dniach róża zdechła, więc kupiłam kota.

Żyje dłużej od róży. Ma na imię Homer.

Tak naprawdę nie jestem patriotką.

Czekam na IV rozbiór Polski.

Chińczycy są wszędzie.

Nie wiem, kto jest moim ojcem.

Żyję więc umieram.

Co było wczoraj? Lepiej nie pamiętać.

Moją ojczyzną jest brzuch mojej Matki.

WYRÓŻNIENIA DODATKOWE – EX AEQUO:

Robert Marchwat – godło „Lux 1402”

Płomień

Ciemna moja dusza jak żałobna suknia,
Błądzi w otchłani namiętności.
Uwięziona w przestrzeni niemożności.

Chcę wyrwać się stąd sama.
Chcę, ale nie mam światła.
Nie mam światła.

Nie ma światła we mnie.
Pozostała tylko ciemność, łza i tęsknota za siłą,
która wskrzesza płomień życia.

Światło i ciemność, ciemność i światło oczyszczają moją duszę.

Błąka się sama w przestrzeni namiętności,
szuka wyjścia tam gdzie go nie ma.
Woła: ciemność mnie pożera!
Ból i tęsknota szukają płomienia.

Umieram w ciemnościach...nie chce tak.
Nie mam światła.

Głos cierpienia rozrywa przestrzeń lęku i błędów.
Płomień rozświetlił moją twarz,
twarz poranioną przez strach.

Nie chcę patrzeć na nią, boję się światła bijącego z oczu.

Światło, tajemnica istnienia,
zwyciężyło ciemność i strach,
oczyściło poranioną duszę balsamami czystej miłości.

Dusza pozwoliła porwać się nadziei.
Chcę być z Nim bo w Nim jest życie.

Siłą istnienia jest miłość, która skryła się w płomieniu.
Uwolniona biegnie przed siebie bo wierzy, że żyje.
Życ będzie na wieki.

Płomień jest we mnie.
Będę go strzec z Tobą.
Nie chcę, aby on zgasł.
Niech płonie i ja spłonę.

List do Jana Pawła II

Ojcie Świąty Janie Pawle II.
Nie umiem pisać listów,
nie umiem pisać wierszy tak jak to Ty czyniłeś.
Nie wiem jak napisać o Twoim wędrowaniu przez naszą ziemię.
Ziemię pełną przemocy, niezgody, nienawiści, wojny,
zdrad i kłótni między nami.
Ludzie oddalają się od siebie coraz bardziej w ciemne komnaty egoizmu i pychy.
Mimo to potrafiłeś dostrzec isierkę miłości w ludzkim sercu,
tłącą się cichutko jak wieczna lampka przed tabernakulum.
Zapewne było wiele nieprzespanych nocy
spędzonych na rozmowie z Bogiem.
Pochylałeś się przed Nim z bagażem intencji i trosk świata całego.
Zapominałeś o sobie, ale nie o człowieku.
Zawsze spieszyłeś z pomocą naszej nędzy i niedoli.
Niejednokrotnie łzy płynęły po twoim policzku, łzy troski o każdego człowieka.
Karmiłeś nas słowem nadziei na lepsze jutro.
Nie bałeś się nas upominać i karcić za złe słowa i czyny.
Zapatrzoney w Matkę Pana, Maryję, powtarzałeś słowa zawierzenia *Totus Tubus*.
Są one promieniami słonecznymi przebijającymi mroki i cienie nocy
współczesnego świata,
który idzie ku zagładzie.
Wybacz, ale nie chcę obsypywać Cię tytułami,
którymi niejednokrotnie robił to świat.
Twoja pokora na to nie pozwala.
Stanałeś przed Bogiem jako jedno z Jego dzieci.
On nie zapytał Cię o tytuły, osiągnięcia,
zapytał: *Jak mnie kochałeś w drugim człowieku?*
Spojrzałeś Bogu w oczy i pokazałeś serce,
które umarło z miłości do nas.
Kochając człowieka, kochałeś Boga.
Bóg spojrzał w to serce i zrozumiał.
Wstał i zapłakał ze *szczęścia*. Zapewne tak było.

Wybacz, Ojcze, że nazwę Cię dziś *Wielki Polaku*.
Zmusza mnie do tego konieczność i wdzięczność za trud podjęty
przez Ciebie przed dwudziestu sześciu laty,
gdy wypowiedziałeś znamienne słowa:
W posłuszeństwie wiary, wobec Chrystusa, mojego Pana,
zawierając Matce Chrystusa i Kościoła, świadom wielkich trudności: Przyjmuję.
Od tamtej chwili nigdy nie zostawiłeś nas sierotami.
Prowadziłeś ludzkość do Boga i zbliżałeś człowieka do człowieka.
Dziękuję za najpiękniejszą pokornego cierpienia,
kiedy to odchodziłeś do domu Ojca,
drogą miłości, zjednoczenia i modlitwą usianą przez tylu ludzi
zebranych wokół Twego tronu cierpienia.
Objąłeś drżącymi dłońmi krzyż i wtuliłeś się w ramiona Zbawiciela
obejmującego świat cały.
W tym krzyżu był zawarty cały Twój pontyfikat.
W milczeniu wypowiedziałeś: *amen*.
Złożyłeś ofiarę miłości na krzyżu swego życia.
Umilkł świat cały na wieści z Watykanu:
Nasz ukochany Ojciec Święty Jan Paweł II powrócił do domu Ojca.
Pochyliłem nisko głowę i w milczeniu powiedziałem: dziękuję Ci Ojcze Święty.
Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie.
Łza spłynęła mi z oka, bo jakże tu nie zapłakać.
Mógłbym napisać wiele słów o Twoim wędrowaniu
przez ziemię do bram Raju, lecz nie potrafię.
Wybacz mi, Ojcze, że osmielę się przytoczyć Twoje słowa.
Niech one będą „podsumowaniem” Twojej służby Bogu, Kościołowi i ludziom:
Cóż powiedzieć? Wszystko, co bym mógł powiedzieć
będzie blade w stosunku do tego,
co czuje w tej chwili moje serce.
A także w stosunku do tego, co czują wasze serca.
Więc oszczędźmy słów.
Niech pozostanie tylko wielkie milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą. (...)
Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi.
Dziękuję Ci Ojcze Święty. Do zobaczenia w Raju.
Robert.

Ewelina Kuśka – Jastrzębie-Zdrój – godło „za górą”

Skansen

Mówią że powinien być tu skansen.
obraz świętej Panienci z przyklejoną
na policzku gumą do żucia nadal
spogląda ze spleśniałej ściany.
dom umiera kiedy jest niezamieszkały
i nawet gniazdo myszy polnej tu nie pomoże.

mówią że powinien tu być skansen
czystej miłości. podobno ktoś widział tu
dwie objęte postacie zupełnie przezroczyste.

mówią że zmarli jednocześnie bo bardzo
się kochali. nikt nie chce pamiętać krzyków
ani głośnych wyzwisk wydobywających się
z zapleśniałych ścian.

mówią że powinien tu być skansen
czystej miłości. święta Panienka patrzy
nieruchomym wzrokiem zza brudnej szyby.
nikt nie ma odwagi zdjąć obrazu
z zapleśniałej ściany.

Czesława Miłosz – Ustrzyki Dolne – godło „Anastazja”

Tamtej nocy

(*śp.ojcu*)

weszłam na palcach do szpitalnej sali
nie śpię - powiedział
ciężki oddech unosił klatkę piersiową

objęłam jego wątłe ramiona
wyglądaliśmy jak drzewa splecione
gałęziami wspomnień
zdolne przetrwać największy huragan

patrzył na księżyc przyklejony do szyby
jakby chciał go zdjąć na chwilę
która zaraz zgaśnie
ostatnie spojrzenie zamknęło drzwi

Bez apelacji

niejedna wiosna dotykała moich lat
zgarbione ramiona nie niosą życia
stałem się odbiciem dnia jak księżyc
betonowy płot odgradził od swoich

córka mówiła - jedziesz do sanatorium

pozbawiony zegarka nie wiem jak długo jestem
w starym dresie z przypiętym pamperssem
choć sam chodzę za potrzebą
noc długa można by wspominać
gdyby nie tabletki po której chodzę jak obłąkany

ogolona głowa i paznokcie wrosnięte w skarpety
nie kryją złudzeń dobrej opieki
jestem głodny a w domu na stole zostały wafelki

Renata Cygan – Hertfordshire (UK) – godło „Berberys”

Wiersz miłosny

między drzewami a linią prześwitu
porozwieszałeś brzęczące nadzieje
świat w miękkim świetle nieśmiało bieleje
kwitnąc hortensją wśród modrych zachwyków
wiatr lekko wieje

mówię dzień dobry bluszczowi i kotom
puchowe niebo kładzie się na dachach
słucham poszumu traw bujnych i Bacha
słońce żółcieje i praży z ochotą
tonąc w zapachach

w oczach mam twoje głębokie źrenice
twój głos mam w myślach a w sercu mam ciebie
tkwiąc zawieszona w półskłonie pod niebem
niczym nabrzmiałe od wina winnice
w odcieniach sreber

zdejmuję buty i drzę w tulipanach
jestem westchnieniem płomieniem i miodem
zjawisz się wreszcie jak ćma - mimochodem
zagarniesz skrzydłem - ja w złocie skąpana
nie dam ci odejść

Barbara Sobierajska – Słupsk – godło “Dakarowa”

Spotkanie

Spotkała się miłość z przyjaźnią
Zaśmiała wesoło i spytała:
- Po co jesteś, skoro już ja jestem?
Pstryknęła palcami
Strzepując niewidoczny pył.
Przyjaźń nieśmiało rozchyliła usta
I spokojnie odpowiedziała:
- Istnieję po to,
By zostawiać uśmiech
Wszędzie tam, gdzie Ty
Zostawiasz łyżę,
By łączyć serca.
Które zraniłaś.

Bogumiła Jęcek – Łódź – godło „Marcepan”

W pobliżu pełni

Najwcześniejsza msza zaczynała się o siódmej rano
i na niej byłam, żeby nikt nie widział –
wianka, białej sukni i pierwszego opłatka.
Rozumiałam, dlaczego zaraz po ceremonii
musałam się przebrać, niewidoczna
w radości innych dzieci.

Ojciec wyskrobywał masło z papieru, jakby chciał
go zedrzeć. Za chwilę przebierze się
w niebieski mundur i wyjdzie.

Szklany mur

W zamkniętym oknie odbija się dzień;
mieści niebo i kilka przepływających chmur.
W deszczowy dzień – deszczowy widok w szybie.
Obok domu za siatką sad sąsiadów.
Zdarza się, że ptaki wracają do gniazd przez okno.

Zaduszki

Zapalamy znicze na grobie. Na prośbę mamy
poprawiam sztuczny wieniec, chociaż nie było potrzeby.
Zaczyna mżyć. Jest zimno i zbieramy się do odejścia.
W kominku czeka przygotowane drewno.
Patrzę jak płonie za szybą czas.

Jerzy Fryckowski – Dębica Kaszubska – godło „Dwoje”

SIOSTRA KONRADA

Wrzesień. Dzwoni telefon. W nim głos zakonnicy.
Poczułem się jak mrówka, której ciąży listek.
Zaraz pokornie klęknię. Setki grzechów zliczę,
nim zmęcę zielone sny odrobiną czystej.

Siostra we mnie dojrzewa jak neon niebieski.
Rozjaśnia wszystkie drogi i ciemne podróże.
W jej oczach rosną dworce i oddech pod kreską,
gdy zapadł się po biegu, gdy już nie mógł dłużej.

Płonie stos nagich wspomnień. Pół wieku rozliczeń.
Prędko rośnie w lawinę grzeszna śniegu bryła.
Za jakie winy Pan Bóg skazał zakonnice,
by przed każdą jesienią za mnie się modliła?

Z GÓR LIST DO MATKI

Mówiłaś ,że stąd jest do ciebie bliżej,
gdybym padł na twarz i usta poranił,
że muszę przybiec, nim słońce śnieg zliże
i lód przyłożyć niczym nóż do krtani.

Schowam modlitwy w cień drewnianych świątyń,
Bóg je odnajdzie, paciorki przeliczy,
może wybaczy, od kary odstąpi,
poda zapalki, gdy przyjdzie do zniczy.

Dwie łzy urosły w dwa śnieżne opłatki.
Czy też je widać z bladego księżycy?
Długo klęczałem przy lastryko gładkim,
aż żal schłodziła grudniowa śnieżycy.

Marek Dudziński – Radom – godło „Schron”

Matrix 2

Czy ziemską tylko zrodziła nas gleba,

Decjuszu?

(Maciej Kazimierz Sarbiewski: Do Decjusza)

Czy ziemską tylko zrodziła nas gleba,
Decjuszu?

Łono Matki Królów wydało nas na świat,
bogami jesteśmy
w trójcy jednorodzonymi.

Czas zwalnia, zatrzymuje się
na brzegu stawu,
za szybą w kroplach wybucha
światło i nagle

świat i my jesteśmy wewnątrz
bezpiecznej kuli boskiej miłości,

zanurzam się –
dopłynę wszędzie, jeśli tylko
zatonę tutaj.

Patrycja Woźniak – Ostrów Wielkopolski – godło „Brzask”

Schody

bezbronne wierzyła w dobroć
zieloną miksturę z nadziei

żona Lota nie odwróci się za siebie
- już więcej.

W nowym świecie niepotrzebny
żaden krok za cenę niepewności

Pragnienie...
Inne...

układa harfy ku wierzchołkom nieba!
Harmonia nie zależy od poziomu życia
Sąd Ostateczny odgrywa się co dnia
Ochronić trzeba światło

*

wstępuje / po krętych schodach

stromo,
stromo,

jedni w górę,
drudzy w dół
w zasięgu wszystko
jeżeli tylko chcą

Czekajcie, poczekajcie chwilkę,
jeszcze niczego nie słyszeliście!

malowidło

ochrowy anioł
w naczyniu gliniany

połamany, dziwny,
miał przybrać, oświecić
postać małej dziewczynki
a została aureola z liry

by znaleźć właściwe
usposobienie serca

dla innych
od siebie

poświęta marzeń
ugrzęzła w duszy

*

spadłam z obłoków też
lubię położenie wertykalne
dal – świt i ten styk

w metanoi wyzwanie
dla wątlej wiary

nie ma innych
rozwiązań

Adam Wojciech Stępiński – Warszawa – godło „As”

El Greco z Siedlec

Wydłużony, przedwieczorny cień
Smugami pustego habitu
Spłynął na płótno
W barwy błękitu, szarości i ochry.
Dusza zaś wzniosła się ku Stwórcy
W mistycznej ekstazie oczu.
Święte stygmaty na dłoniach zastygły,
Rana serdeczna szkarłatem krwawi.
Czaszka milczy memento mori.
Franciszku El Greca módl się za nami.

Jan Owczarek – Jelenia Góra – godło „Katedra”

ZE SNU

ta pieśń usłyszana we śnie pociesza mnie i karmi
całe życie wypijała ze mnie życie a teraz
żywi mnie smutkiem pocieszenia

ta pieśń płynie dostojnie i cierpi wraz ze mną
Kim jest ta pieśń
Kto mi ją śpiewa czystym altem na ciemnych
strunach godzin

ta pieśń ze snu opowiada o
miłości
dlaczego teraz ją usłyszałem tak wyraźnie nie
widząc pieśni tej twarzy

piję tę pieśń ze źródła snu
ona mi mówi

żadna miłość nie jest nadaremna

WENUS

Rano wynurza się (jeszcze ciemno) z pościeli niezbyt
już świeżej
dźwiga zakupy z Biedronki odprowadza dzieci do przedszkola

Ona - bogini tak ją zapewniał przynajmniej jeden
ze śmiertelników

i ona nawet w to wierzyła

Wenus biegnie na autobus miejski linii 23
nikt jej nie rozpoznaje
gdy trzyma się poręczy ubrana w tanią polarową kurtkę

Wenus przechodzi pośpiesznie przez bramę zakładu osie
godzin stoi przy taśmie na hali w sortowni

Zapomniała wczoraj zapłacić rachunek za gaz i za
prąd

Wraca do domu po drodze przedszkole warzywniak
okienko kasowe kuchnia

Wieczorem czyta bajkę myje się i zanurza znużona
w gęstej pianie pościeli zasypia szybko

Boska Wenus nie ma ochoty
na miłość

Emil Tokarczyk – Suchedniów – godło „Jeremiasz”

Madonna w Ogrodzie Mistycznym (fragmenty)

Dryfuję na dnie łódki,
w srebrnej smudze światła,
drzę jak aksamit wody,
pod pieszczotą Luny.
Sam nie wiem czy bardziej,
czy mniej jestem wolny,
szukam Jasnej Madonny
w Ogrodzie Mistycznym.

Płynę cicho w nieznane
przestrzenie niebytu
i z każdym oddechem
staje się powolny
i z każdym oddechem
znów staję się czysty.

Naprzód pcha mnie
siła nienazwana.
Docieram do stałego lądu
to matecznik bytu,
stawiam niepewnie stopę
na granicy raju.
Ziemia ta nieziemską
od razu się zdaje,
przeszywa mnie zimno
niczym cierń na wylot.

Dalej rozpościera się ogród
to Twoje mieszkanie,
Jasna Pani Madonno.
To Ogród Mistyczny.
Zagłębiam się weń
z drżącym sercem
i niepewną miną.
Strach zagłuszam nadzieją
na z Tobą spotkanie.

Mijam wielkie sekwoje
odwiecznych wartości,
przedzieram się poprzez
urokliwe gaje

prawd metafizycznych.
Na cnót kopce - kurhany
z mozołem się wdzieram,
by podziwiać z góry
równiny żyzne,
wskroś poprzecinane
przepastnymi głębiami
prawd nieoczywistych,
do których spływają
wartko potokami
nieskończone kaskady
wartości tak czystych,
iż pić można
ich ożywcze źródła,
niemał nieprzerwanie.

Jednak idę nie kosztując
nic z tego
czym krajobraz mnie mami.
Szukam Jasnej Madonny
w Ogrodzie Mistycznym.

Wszystko jest spowite
niewinnym oparem.
Gdzież jesteś o Pani
skryta w tym Seraju,
który wszak bez Ciebie
zdaje się jedynie
martwym, dzikim krajem.
Pustą oranżerią,
ekscentryczną i cudną,
zamieszkałą jedynie
przez bytność nieludzką.

Zrywam się do biegu
przeszyty na wylot
krzykiem rajskiego ptaka
niczym głosem serca.
Czyżbym się zapuścił
w gąszcz ten za głęboko
i powoli ginął?
Czy po prostu
się w nim zabłąkałem?

Najjaśniejsza,

czemu chowasz przede mną
Swe święte oblicze?
Wiem, iż jestem niegodnym
by stanąć przed Tobą.
Zmiłuj się nade mną,
ukaż Swój majestat,
widok ten mnie zbawi,
uzdrowi i sprawi,
iż stanę się na powrót
godnym tego by istnieć
i istnieć zaprawdę.

Co rusz mam wrażenie,
iż rąbek Twej szaty,
ukazuje mi się
na chwili ułamek,
po czym nagle
znika,
za drzewem,
za kawałkiem skały,
niczym cudny miraż,
więc podążam za nim
łudząc się nadzieją,
iż w końcu cię znajdę,
wciąż się nie poddaję.

Na prawo pozostawiam
wodospad żywej wody,
obrośnięty lasem
wiadomości
dobrego i złego.
Drzew całych rozkrzyczane
wszelkimi barwami
korony
pokryte są w nim owocami.

Mijam je obojętnie.
Na cóż mi te specjały,
gdy pode mną
rozpostarta nieskończona przepaść -
bezmiar Twego miłosierdzia,
na progu którego
potykam się w sobie
o nagłą wątpliwość
struchlałego serca.

O mały włos nie padam
- ratuje mnie widłak,
wokół kostki oplątany
niczym ostatnia
na pomoc rzucona
litania.

Dryfuję na dnie łódki,
w srebrnej smudze światła.
Drzę jak aksamit wody
pod pieśczętą Luni,
Płynę cicho w nieznanie
przestrzenie niebytu
sam nie wiem czy bardziej,
czy mniej jestem wolny
i z każdym oddechem
staje się powolny
i z każdym oddechem
znów staję się czysty.

Szukam Jasnej Madonny
w Ogrodzie Mistycznym.

Grzegorz Baczewski – Warszawa – godło „Aurelius Augustinus”

Nieśmiertelna

Odejdź z Golgoty
prosił apostoł Jan
Twój Syn nie zejdzie z krzyża
nie obetrze Twych matczynych łez
Serce pęknie Ci z bólu
a On i tak musi umrzeć
Janie, Janie - odrzekła Maryja
Ty naprawdę niczego nie rozumiesz ?
Nie wiesz, że można zabić człowieka
nawet Boga, który stał się człowiekiem
lecz nie Miłość ?

Anna Piliszewska – Wieliczka – godło „Dymy na kartofliskach”

jabłonie

pamiętasz, jak kradłyśmy mokre papierówki;
ogród świecił
od deszczu - z gałęzi prószyły krople w nasze
mysie warkocze. oblizywałeś palce
brudne, lepkie od soku. niebo

drgało, zasnute burą, ciężką oponą, przekłutą
pojedynczym, rachitycznym promieniem, niczym
jaskrawą igłą. i parowała ziemia. głosy
zwierząt i ptaków były czyste i ostre.

pastwiska falowały
ruchomą, mleczną mgiełką.
wielowiekowe drzewa pomnażały
swe słoje. lekko

było zaśmiewać się i gryźć
cierpkie owoce,
kiedy w stajni parskaly czarne klacze. pamiętasz
te wierne, leciwe konie, których tak bardzo
nie ma, choć nocami stukają
przezroczyte kopyta. słycać czule
skowyty nieistniejących psów. dlatego

dźwigam
w sobie
tamten czas. nasłuchuję
tętna soków pod korą próchniejących
jabłonek. to dlatego tak

ucho przykładam do ziemi,
która już inną suknię przyobleka;
w inne stroi się cienie...

Łucja Lewczuk – Stary Zamość – godło „Estera”

Jego śpiew

Mój Bóg jest radosny;
kiedy ja witam Pana z rana,
On śpiewa mi pieśni słowicze.

Mój Bóg jest czarujący
dotyka mnie liści szelestem,
gdy w gaju zielonym jestem.

Mój Bóg śpiewający
szumi do ucha mi rzeką,
kiedy ja na to czekam.

Mój Bóg mnie kocha,
moje serce to czuje,
wielbię Go i miłuję.

Adam Lizakowski – Dzierżoniów – godło „Niebieska Papuga”

Prorok Izajasz

Izajasz pyta królów i książęta
w dzień
w nocy
przychodzą niełatwe odpowiedzi
jedne przybierają postaci dzikich psów
inne wcielają się w domowego osła
Izajasz schowany pod łóżkiem
drzewem figowym na suchej ziemi
w dzień
jak bóbr płacze
nocą łyż słów do glinianej amfory zbiera
zamiast wody bałwochwalcom poda
w modlitwach prosi aby wszystkie
grzechy całego świata spadły na
niego wtedy nikt nie mógłby grzeszyć
on byłby kubłem na smieci w imię
prawdziwej wiary i pobożności
zapowiedzią Tego co chodził po
roztańczonych falach po
grzbietach ryb

Zdzisław Drzewiecki – Biały Bór – godło „Lustro”

* * * (komu ciężko pod górę)

komu ciężko pod górę
niechaj podąża w dół
kto ma życie żebracze
niechaj umrze jak król

komu w noc przy księżycu
niechaj w dzień sobie śpi
komu serce zajęcze
temu kłódka i drzwi

komu w gardle zbyt sucho
temu litr choćby pół
komu przy stole ciasno
niech zalegnie pod stół

komu droga przez pola
temu kostur na psy
komu droga przez mękę
temu ciernie i łyzy

komu głowa zbyt twarda
temu przed głową mur
komu rozpacz bezdenna
temu gałąź i sznur

*** * * (wszystkie moje ślady odnajduję w Twych oczach)**

wszystkie moje ślady odnajduję w Twych oczach,
wszystkie nasze zapachy odnajduję w Twych włosach,
wszystkie moje czułości odnajduję w Twych dłoniach,
wszystkie lęki zatracam w naszych gwiazdnych nocach

a Ty tylko bądź blisko
uspokajaj mnie słowem
spraw by nasze igrzyska
milczeniem nie były jałowym

niech nas nie oddziela nic prócz naszej skóry
ani słowo fałszywe ani gest niechciany
niech nas nie rozdziela straszliwa rutyna
która każe się oczom odwrócić do ściany

a więc bądź blisko
zawstydzona
jakbyś z firmamentu dopiero co zbiegła
by kołysać w sobie nieba łódkę małą
Ty – geometrii nocy nade wszystko biegła.

Agnieszka Przybylska – Szczecin – godło „Kolosium Wczoraj Wczoraj Dziś”

Pełnia serca

Tu chleb rozdają
każdemu do syta
i dobrym słowem
nakarmią

Tu błękit kruszą
jak kruszonkę słodką
byś chłonął go
aż do syta

Tu obrus z trawy
a głązy fotelem
a stołem płachta
lniana

Tu czeka przystań
a samotny żagiel
bezpiecznie do brzegu
przybija

Konrad Podlowski – Smolec – godło „Lisi ogon”

do małego Chrystuska

mały
tysiąc tysięcy ludzkich tragedii których
nigdy nie poznasz
plus minus sto czterdzieści cztery
blaknie wobec
Twojej mały

Ty – rozpalona świeca
zgaśnie kwaśnym deszczem
brudny popiół w
czystym wosku

dla najstraszniejszej zbrodni
najgładsze serce

daj Boże żebym nie
zmartwychwstał

Joanna Nowak – Płock – godło „Syriusz”

Morze Martwe

Nazywacie mnie okrutnym
Bogiem
bo zabiłem własnego Syna

Ale
to wy
wymyśliliście
bicz
krzyż
i koronę cierniową

Ja dałem Mu
tylko śmierć

Sofia Siemionowna

(Re: Modlitwa dziękczynna z wymówką)

Nie uczyniłeś mnie komorą gazową
ani judaszem w drzwiach
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie karabinem maszynowym
ani ziemią palestyńską
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie krową w ubojni
ani plastrem wieprzowiny
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie garbem
ani snem Hansa Franka przed egzekucją
Dzięki Ci za to Panie

Ale dlaczego
uczyniłeś mnie kobietą

Anna Banasiak – Łódź – godło „Maryla”

Spotkanie

Mesjasz udał się do ogrodu
przyglądałam się pracowitym setnikom
na ziemię spadają martwe ptaki

nic już nie słyszę
odeszli prorocy
została tylko myśl o cierpieniu

Dagmara Kałus – Nędza – godło „Zielonasznurówka”

wątpiącym

samolot pod Lublinem
spadł wprost na romański kościół
zginęła jedna osoba
dwunastu wymodliło dla siebie
cud
zabezpieczono miejsce katastrofy
w każdej chwili może runąć
jeden z kamiennych tympanonów
ofiary tragedii zidentyfikowano
Chrystus Pantokrator

nawróceni

szklarz oczy szkli
witraże wielkie skleja
jak w gotyckich katedrach
kwiaty w maswerkach podlewa
rybie pęcherze napełnia
ożywia światłem

wolę

wolę
ludzi po wypadku
księdza co
spłonął mu kościół
wolę

Teresa Oświęcimska – Prusice – godło „Ula”

Tak cicho

Tak cicho dookoła i pusto,
bo ona mieszka samotnie,
z miną na twarzy smutną,
siedzi na stołku samotnie.

Wypatruje co dzień od rana,
nasłuchuje kroki w tej ciszy,
może to idzie córka kochana,
albo syn przyjdzie najmilszy.

Dziś znów nie przyszli, trudno.
Prześpi tę noc w samotności
i znów siądzie na stołku jutro.
Może zdążą przyjść do starości.

Aldona Szymko – Mieczewo – godło „Elegia”

Mój dom, moja wieś

Późnojesienny wieczór.
Wychodzę z psem w białą mgłę mojego
i psiego oddechu.
W oknach światła ludzkich rytuałów
niespiesznych, powtarzanych z pokorą.
Mój dom, moja wieś...
Zaglądam z oddali do okien jak
bezdomy
w wigilię,
wciągający nosem przez cudzą szybę
zapach piernika.
Gdzieś w oddali jaśnieje luna miasta –
mogłam zostać tam, wśród żywych.

Wracam znajomym skrzypnięciem
drzwi – odgłosem skorodowanych
obietnic składanych kiedyś w
gorączkowym tańcu złączonych
oddechów.

Mój dom, moja wieś – ostatni
posterunek, na którym nie mam kogo
strzec.

Niski drewniany płot
nawet nie sili się na czujność
- nie ucieknę stąd.
Przez kraty sztachet wymyślam świat
rysując co wieczór
paznokciem
do krwi
jedną głęboką kreskę
na drewnianej desce.

Cyganka

Zobacz, mam brudne ręce
i nie jadłam od wczoraj nic,
prócz kromki czerstwego chleba
i kradzionej pomarańczy.

Dziurawe niebo namiotu
płacze mi na warkocz,

korale zgubiły koral
i dziecko w wozie śpi
śniąc te same sny, co twój syn.

Spójrz, ja się nie skarżę,
ja tylko proszę
o trochę światła z gwiazd,
o twoje spojrzenie tak samo zielone,
jak czerń moich źrenic.

Patrz, mam tylko tyle,
ile w promieniu ramion
się mieści,
brudny kubek, przybłądę kure
i noc przyjazną.

A jednak tańczę.

Ty modlisz się wciąż o walca,
a mnie do życia wystarcza
rytm czarnej pieśni
z czarnego gardła.

Maja Baczyńska – Warszawa – godło „MM1”

Modlitwa do księżycyca

jest tylko jeden księżyc, w który wierzę
poświata, w której kiedyś stanę się
trupio blada jak kość kruka
a w której dziś pławię się
jak nastolatka w ożłoconym
stroboskopem tłumie

w tym księżycu graweruję srebrnym dłutem
swoje imię, odgarniam siwy piasek,
by w szarościach gliny odcisnąć dłoń
i wargi i...

zakopać dziecko, z którego wciąż wyrastam
i odkopać dziecko, które kiedyś urodzę
i wyrzeźbić dzieci, które w was widzę,
gdy prosicie o miłosierdzie i wyjście
jak wilki do księżycyca, zagryzając się nawzajem

w imię trzech słów: „mam jedno życie”.

Harley

czy za tą taflą lasu jest jeszcze gwiazda,
w którą patrzyłam jako dziecko
czy oczy w szybie, w które patrzę,
są jeszcze moimi oczami -
tej małej dziewczynki, która tak bardzo chciała
pokochać kogoś do szaleństwa, oddać swoje
małe serce wielkiej sprawie i karmić lalkę
zupełnie jakby w małych piersiach było mleko,
a lalka umiała poruszać wargami;
więc czy w czerni dojrzałości jest jeszcze
ta prawda o sobie samym,
którą znałaby twoja własna matka, gdyby
sby przed światem jej nie opuszczały
- ta jasna struga myśli o świecie jako o
poligonie miłości, to twarde przeświadczenie,
że wypada kochać i mówić to tak długo
byleby nie zsiniały ci wargi i nie stały się martwe
jak u twojej dziecinnej lalki...
czy za taflą lasu ktoś jeszcze czeka,
by ożywić je na strychu rzeczy nieużywanych
a nauczonych i ciebie samą w tobie, mała dziewczynko,
która stanęłaś przed ciemnością i wiesz tylko,
że dzieli cię do gwiazdy niepokonany dystans,
a tuż obok cichutko mruczy cisza
- motor, potężny i groźny harley, nim pozwoli ci siebie
dosiąść i odpalić.

Nie oglądaj się więc na lalki, mała.
Patrz wyłącznie w gwiazdy.
Wyłącznie w gwiazdy i nadaj im imię
swojego męża, swojego syna
i wszystkiego co po nim
w miejsce wieczności.

Lidia Karbowska – Kicin (p-ta Czerwonak) - godło „Nenia”

Golgota codzienna

zabili Chrystusa
mówią w wiadomościach
mówią w radiu
piszą w gazetach
czerwonymi od krwi
nagłówkami

przybili Go do krzyża
a potem
śmiali się i gasili
w jego ranach

papierosy

niewiara

jest bóg nie ma
boga
te pojęcia
zlewają się we mnie
milkną

jak co roku

ulicami kroczą
procesje na boże
ciało
w stronę jakiejś

nieostateczności

Marta Jurkowska – Olkusz – godło „Kobieta”

na zakręcie

nie mam już do czego wracać
stoję na przystanku i czekam
a świat wiruje bezemnie,

w miejscach gdzie mnie nie ma
rosną teraz topolowate wieże kościołów,
powstaje z drzewa mój bóg.

nie potrafię rozpoznać miłości
zawsze ją myślę z miłosierdziem.

wszystko mi się zlewa,
wtapia w mrok,
jątrzy w gardziel studni.

rysujesz mi na piasku drogę;
dlatego budzę się pośrodku pustyni,
dlatego wstaję po raz drugi

i dźwigam Cię Chryste.

Mariusz Malec – Lublin – godło „Praptak”

Nieugięty

Gdy inni zajmowali się robieniem kariery
On nie był tym zainteresowany
Gdy jego koledzy starali się zarobić jak najwięcej pieniędzy
On zadowalał się niewysokim wynagrodzeniem z jednej pracy

Kiedy inni kłamali dla własnych korzyści
On nie pozwalał sobie nawet na niewinne kłamstwa
Bo wiedział, że takie nie istnieją
Kiedy jego znajomi stworzyli sobie własną moralność
On pozostał wierny Przykazaniom

Gdy inni przechodzili obojętnie obok potrzeb bliźnich
On starał się przyjść im z pomocą
Nawet tym, którzy kiedyś źle go traktowali
Gdy inni nie darowali wyrządzonych im krzywd
On dawał się przeprosić i nie żywił urazy

Minęło wiele lat
O tamtych ludziach mało kto dzisiaj pamięta
A dla niego czas się zatrzymał
Mówi się o nim tak, jakby ciągle żył

Wspomina się jego czyny
Po których dziękowano Bogu
Słowa, kierujące wzrok na Niebo

Materialnie posiadając niewiele zdziałał wiele
Okazało się, że to co najważniejsze
Tkwi we wnętrzu człowieka
Bogactwo niewyczerpane
Im więcej go rozdajesz
Tym więcej go posiadasz

Gdy odszedł z tego świata
Mówiono: umarł święty

Jacek Franciszek Brzostowski – Sieradz – godło „Literat”

Bardzo szczęśliwy

Panie mimo usilnych moich starań
nie ma dnia abym Cię nie zawiódł nie ma
chwili uprawionej i podlanej i
śnieżnobiałej tętniącej oddechami

Podziwiam świętego Jana od Krzyża
który zrezygnował z rozumu woli
i pamięci nie zaglądał przez cudze
ramię uczył się słońca chmur błękitu

O daj mi gorzeć zabłysnąć Twym światłem
odbitym w firmamencie wieczornego
nieba daj ogrzewać zziębnięte oczy
którym czas zbędny i dzisiaj i jutro – – –

Piotr Sobota – Krosno – godło „Lwowiak”

Co musi zostać przemilczane

Rzeczywiste i dawno wśród cieni.
Gdzie nigdy nas nie ma.
Będą to milczeć.

Chodzi o prawa tych,
których wcześniej nie było,
których tam nigdy nie ma.

Milczą głównie siebie.
Poniżej ich nawet istnienie milczących,
których nigdy nie milczano.

Chodzi o tych, co krzyczą grobami.
Kiedyś schowali pod ziemią rzekę.
Myśleli: życie jak nie będzie Styksu.

Odkąd Bandera spojrział na Elżbietę

milczałaś
a dzieci liczyły krople
jedna do Czarnego
trzy do Bałtyckiego
głuche ściany głuchy konfesjonał
pusty magazyn i ołtarz
wyrzucałaś wtedy mnóstwo słów
grzęzły w tobie a ty milczałaś
w kilku językach

Łucja Staszak – Śrem – godło „Wieczorynka”

Wigilia bezdomna

*N.N. mężczyźnie,
który Wigilię 2014 r.
postanowił spędzić w pociągu*

Nie był on wzorem cnót – to fakt;
i z życiem walczył, i z sobą,
więc gdy opłatek dzielić chciał-
nie było z nim nikogo...

Straszyla chłodem noc grudniowa,
wiatr hulał w pustej ulicy,
nawet pies kulawy się schował
za węglem kamienicy.

Na dworcu szum, podróżnych gwar-
zwierzyć się nie było komu.
Tej nocy Chrystus rodził się-
On także nie miał domu...

Pociąg przed siebie ciągle gnał
w nieznaną dal, zawieję,
a on, nieszczęsny, wierzyć chciał,
że jedzie do Betlejem...

Stukały koła w serca rytm,
a choinkowych lampek blask
w oknie wagonu odbijał się,
w bezdomnych świecił łzach...

Karol Graczyk – Toruń – godło „Hubba bubba”

Wyprawa w głąb ziemi

Sekunda, kiedy nastaje wieczór, a ugryzienia owadów
zaczynają swędzieć. Amy Winehouse rzuca twarde dragi.
Jeszcze kilka lat przemyśleń wspomaganych chemią,

a jeśli tak, to pewnie ciężkie myśli (*I co dźwig zamknie
tą ciężką kopułą? Mury kościoła oddzieli od boga*).
Zresztą mówią, żeby nie zadawać pytań nie znając odpowiedzi.

Razem z tobą przyszły sprawy bliższe. Po czternastu latach,
Również pies znalazł swoje miejsce w ogrodzie. Pierwszy mróz
zwiąże go z glebą i nie obudzisz go choćbyś rwał plaster

z gojącej się rany. *Krzyż i krzyk różni się tylko wygłosem.*
Każda świeczka może podpalić dom. Za oknem słońce.

Smutek warzywnych ogródków

O czym myślisz kiedy leżysz przed snem,
a za oknem krzyki i dźwięk szkła butelek?

Szkło i hałas cichną, za oknem romans
szyn z asfaltem, pierwszy promień światła.

Gdzie, w pokoju rozpiętym pięć metrów
w każdą stronę, znika światło i dźwięk

po odcięciu źródła? Ciepły przeciąg
kłusuje przez okno. Romans kończy się

łopotaniem szklanek w szafce, ruszonych pierwszym
porannym tramwajem. Druty telegraficzne tną niebo

na dwie nierówne części.

Cień

Tutejsze szczury żywią się nędzą, nerwami
kruchych liści, od kiedy światło nie mrozi się
w lodówce. Czarny kot ma tu znacznie lepiej.
Przebiega wszystkie drogi, a kroczy własnymi,

szukając ciepłych domów. A gdyby dom
napęłniał się słońcem jak ciepłem, powoli?
Gdyby korzenie nie były w ziemi, ale rosły
w dół? Zmieniłby się język. Tu język jest martwy.

Miasto rozrasta się w cztery strony świata,
najmocniej na cmentarz. *Krew we mnie,*
rzeka pod krą, ty gdziekolwiek indziej.

Ilona Włoch – Żywiec – godło „Dedal 62”

Ikar

W spojrzeniu wszechświata błyszczący piasek pustyni.
Zamknięte w sercu obrazy horyzontu gwiazd.
Wśród śladów na piasku uskrzydłona tarcza słońca.

Namalowany błękitem kamienny ślad życia.
Zaspany księżyc odmierza tykanie zegarom.
Utkany promiennym blaskiem nie zobaczy świtu.

Oczy pełne gwiazdnych łez nie widzą muzyki słońca.
Zamek z piasku z ukrytą nadzieją rozsypuje się w dłoniach.
Błyszczące w promieniach dnia gasną nocą ziarenka wspomnień.

Dwa serca nocy to samo niebo ten sam księżyc tu i tam.
Przeciwna strona wspólnego milczenia pustyni świata.
Tkana wiarą milionów wiem, że potrafię latać.

Katarzyna Wiktorja Polak – Kraków – godło „Groszki i róże”

Pieśń o miłości

*Człowiek jest tyle wart, ile jest w stanie kochać.
(św. Augustyn)*

Opowiedz mi swoją miłość, a pójdę
za Twoim głosem. Zabiorę z sobą ptaki,
wszystkie dobre myśli
i najpiękniejszy sen, ten o płynącej wodzie
i o sadach jesiennych, kiedy wiatr
strząsa z drzewa rumiane owoce – gdy opadają, słyszę
trzask łamanych gałązek.

Opowiedz mi swoją miłość, wtedy ci ofiaruję
zapach lasów i liści
o kolorze
nadziei. Miłość niech będzie kluczem,
który otwiera furtki do sekretnych ogrodów,
gdzie groszki i krzewy róż.

Daj mi pieczęć
miłości, która rozgrzewa serce...

Pieśń o kołędnicach

Mój najładniejszy sen
ma zapach barszczu, uszek i laskowych
orzechów. Jestem dwuletnim
chłopcem i białe, anielskie włosy
z namaszczeniem zakładam
na świerkowe gałązki – ozdoby
i cukierki się kołyszą, kołyszą...

Mój najpiękniejszy sen
snuje się uliczkami
pośród srebrzystych puchów.
Biel i nuty kolędy – to malcy
z kartonową szopką, z gwiazdą, z turoniem
wędrują wśród kopnych śniegów – po kolana,
do domostw.

Mój najładniejszy sen
przywołuje minione
echa
kolęd, śmiech braci: tkliwość, ciepło i wierność...

Magdalena Padjuczenko – Clonmel, co. Tipperary (IRELAND) – godło „kobieta Lustrze”

"czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy inne prócz naszej"

Jan Paweł II

listy

*piszesz do mnie listy drogą snu
na białych dywanach tkanych przez świetliste postacie
przepływają rozrachunki serc
zobacz jak na statkach o masztach mniejszych jak twoje ramiona
ciężaru przybywa w pełnym rozkwicie serca
a ocean mniejszy niż studnia łez świata
wyczekuję twojego słowa gestu jednego znaku
i nie muszę prosić a przepływasz falą dobroci swojej
jakbym zasłużyła na niebo na ziemi
a ja po prostu jestem
piszę do ciebie jak i ty piszesz do mnie
choć im bardziej świat oddala się od ciebie
stajesz jeszcze bliższy
z lotu ptaka uczysz czytać o wolności
zielenią drzew szepczesz o nadziei
wrastając w więzy rodzimych korzeni pamięcią ojca
i jesteś pustką i jesteś wszystkim
gdzie stanąć tam ślady twoje
tylko bólu tyle że zalewa drogę kiedy więcej słońca trzeba
spójrz na mnie tato chociaż jeden raz zwróć ku mnie swoje oczy
wyjrzyj przez to okno jakby było twoje
naucz mnie tak patrzeć na każdą istotę
a rozpoznam w niej ciebie
podam dalej zrozumienie i współczucie stanie się domem
w sercu każdego człowieka*

Bogate niebożęta (fragmenty)

Małe niebożęta,
błądzące w oceanie zimnych zabawek.
Czy ktoś im pomoże?

Samochód?
A może ... transformen?
Masz dziecko...Hmm...
To co jeszcze chciałbyś?
Bo lego już wszystko kupione.
-Tak tato...
lecz jest nie złożone,
bo nie ma nikogo, kto mógłby
mi pomóc coś z tego ułożyć.
Ach, synku! – Masz przecież gazetki!
Wystarczy wraz z nimi je złożyć...
-Tak tato...
jak zwykle masz rację.
Czy dzisiaj pójdziemy na spacer...?
No...dzisiaj, niestety nie mogę.
Lecz jutro..., pod zastaw dam głowę!
Poczekaj kochanie...
ja przecież...
mam dziesięć minetek dla dwojga,
że ciężko pracuję – to wiecie...
więc..., idę do Kasi – aloha!
Córenko kochana, co robisz?
Czekałam na ciebie – tatusiu.
Kasieńko! – ty znowu się garbisz!
Taak...
Kiedy wróci mamusia?
Wieczorem!
A teraz mi powiedz,
co dzisiaj chcesz dostać od taty?
Spacerek... ?
A może... ?
Raz jeszcze mnie odwiedź?
Ach! – Jakiś ty bąbel fochaty!!!
A może kupimy koniki,
lub domek dla lalek, łóżeczko,
lub lego, lub złoty pierścionek?
No..., co chcesz najdroższa córeczko?

-Tak tato...
jak zwykle masz rację.
Dziękuję! Mam wszystko.
Wspaniale!
To... bawcie się dzieci cichutko,
ja będę pracował wytrwale.
Bo wiecie dzieciątka kochane,
że dla was tak ciężko pracuję.
Jesteście pieszczone, chuchane
i w życiu wam nic nie brakuje.
Mamusia haruje dzień cały,
ja wolny czas w pieniądź zamieniam.
A po co? – żebyście wy miały...
za wszystkim się ciągle uganiem.

To tyle...
Straciłem już kwadrans.
Doceńcie choć czasem, co macie!
Mieszkanie, ubrania, zabawki,
samochód i biedy nie znacie!
- Tak tato...
jak zwykle masz rację.
Jaś powie spokojnie, stanowczo
Zrobiliście z nas dekorację,
w życiowym sosiku na ostro!
Czy kiedyś, tatusiu kochany
dotarło do mądrej twej głowy,
że oprócz: „czy portfel wypchany?”
masz jeszcze dwie żywe istoty???
Że zamiast dwie tony plastiku,
kretyńskich potworków i lalek,
my chcemy ciepłego dotyku,
najprostszycy człowieczych normaliek.
Nie chcemy być ciągle więzieni,
bez ciebie, bez mamy, bez życia.
I cóż, że tak dobrze karmieni...?
Dążycie do dzieci pozbycia.
Wystarczy nam zwykle mieszkanie.
Jedzenie wymyślne? – A po co?
W zabawkach radości szukanie
i mokre poduszki, gdy nocą
z tęsknoty za wami płaczemy!?
Nie wiecie co w życiu nas boli?
- To pustka!
Tak żyć już nie chcemy!
Samotni z burgerem bez soli.

Zabiegani, nieuchwytni rodzice
pogubiliście swoje pociechy.
Najwspanialszy dla nas dobrodzie,
zaprowadźcie nas znowu pod strzechy.
Wyciągnijcie nas z morza zabawek.
Dajcie miłość i radość przyrody.
Wreszcie nieba niech ujrzę choć skrawek,
w lesie poznam rozkoszne przygody.
Gdy weźmiecie nas wreszcie za ręce
i wyjdziemy z przeklętych salonów,
gdy siądziemy weseli na łące,
to początek prawdziwych przedplonów.

Wróćcie do nas!
Mamusiu! Tatusiu!
Nigdy więcej nie chcę błądzić w ciemnościach.
Dajcie to...
czego szczerze pragniemy!
Was!
W naszych wspólnych, rodzinnych radościach!

SZANUJĄC DZIECI, SZANUJEMY SIEBIE.

Małgorzata Szczepańska – Tomal – Tarnowskie Góry – godło „MamaMija”

dzieci z Wrzosowej

znów prześladują mnie w snach
ich oczy; dzieci niechciane
wciąż mają w źrenicach strach.
zranione, bo nie kochane.

i w ciszy słyszę ten szum
niosący nieme pytanie
przez gęstniejący tłum
po kogo przyszła ta pani?

a później nerwowy śmiech
i zaciśnięte w pięść dłonie,
gdy echo odbiło gniew,
że nie po mnie. nie po mnie!

szła z nami niemal krok w krok
ich złość. oby minęła.

na plecach do dziś czuję wzrok
tych dzieci... których nie wzięłam.

Taka karma, Aniele

Nie pytaj mnie dlaczego znowu matką byłam
gdy dzieci, już dorosłe, światu powierzyłam.
Taka karma odpowiem, losu przeznaczenie,

bo jakie inne może być wytłumaczenie?

Podczas chrztu ścieżki życia były wytyczone
gdy mnie babcia oddała pod twoją obronę
w Miejscu Piastowym, w owym kościele na Górcie.

I tak jak matka rady przekazuje córce

tak ona tam zaniósła modlitwy żarliwe.
Jej serce było zawsze na los sierot tkliwe,
bowiem je kształtowało piastowe chowanie

gdzie pomoc dla bliźniego wciąż na pierwszym planie.

Czy więc mogłam być głucha słysząc płacz dzieciny?
W tej karmie się doszukuj jedynej przyczyny,
bo gdy dusza zmęczona u wrót jasnych stanie

z bycia matką najdłuższe złożę sprawozdanie.

Piotr Falczyński – Ołobok (p-ta Sieroszewice) – godło „Bernard”

Sen o matce

O matce myśl jak róży kwiat
w albumie znaleziony
i zaraz szary, zimny świat
tęczowo rozświetlony.
O matce myśl to czasem łzy
gdy smutek kąsa serce
a tylko pochylony krzyż
wyciąga do mnie ręce.
O matce myśl to także lek
Na starość i cierpienie
I na bezsennej nocy lęk
samotność, opuszczenie.
O matce myśl nadzieją że
gdy furtkę śmierci minę
przytuli ktoś i otrze łzę
wybaczy każdą winę.
Więc gdy odchodził będę hen
z bukietem zwiędłych myśli
ostatnią żywą różą sen
o matce mi się przyśni.

Małgorzata Januszewska – Częstochowa – godło „Zarysowani”

między stronami

wymyśliłeś ją sobie. ułożyłeś w głowie każde zdanie, jakie miała wypowiedzieć. wypieściłeś pukle włosów w płomieniach słońca. w dłoń powkładałeś bukiet stokrotek, gałązkę bzu, wrzosem oplotłeś wasze auto. wytłumaczyłeś istotę pokrewnych dusz – niczym mokrych tafli szkła, co

raz przyłożone nie pozwolą wcisnąć między siebie zgniłego źdźbła. tak bardzo chciałeś aby w to uwierzyła, aż tchnąłeś oddech w jej usta. wykąpałeś w soku z cytryny, natarłeś olejkiem migdałowym. a w 10. rocznicę przystroiłeś girlandami prawdziwków znad Biebrzy – zgodnie z zamysłem.

kończąc mieliście się zatrzymać pośród brokatu liści w pozłacanej alejce, tam, gdzie miała ci w tym roku dać okokardkowane pudełko z bucikami.

*

ale kiedy stała się już realną kobietą zaczęłeś wymazywać gumką zdania. zbierałeś akapity melancholii rozciągniętej na weekendowym kocu. z biurka ścierałeś rozłożone do północy rozdziały. pruleś wersety wczasów usnute w grządkach lawendy. (naśladując żarłoczną rdzę na sałacie w ogródku.)

cofałeś je szybciej niż powstawały. igrając z czasem. ona domyśla się tylko, że chciałeś coś poprawić. tak, na pewno. chodziło ci o jakiś dialog, aby go wygładzić. ale zostawiłeś ją w pół słowa i pochłonęła cię nowa książka. dla niej nie napisałeś już kolejnych rozdziałów. a ona nie wie...

...co ma począć? bez butków i w srebrnej koronie. baśń nie może żyć niedokończona. jak nieistniejąca postać, która to, czego nie ma, pamięta.

Krystyna Hoła – Rybnik – godło „Liban”

psalm

to była czarna noc
taka jak śmierć
pachniała cynamonem

zobaczyłam siebie
nauczyłam
popłynęła mirra

na moje rany
kapie
kasja z oliwą

Daniel Ziarkowski – Szczecin – godło „Max von Dibelius”

* * *

z tego domu
z którego codziennie
wybiegałem na świat
nie zostało nic
jakieś krzaki
plątanina kabli
kamień na kamieniu
stoję przygarbiony
wypatruję śladów
chwytam się źdźbła trawy
by nie upaść

Jakub Pańków – Kraków – godło „Dłoń”

przechodnie

nie powiedziano im
o pękającej jak poźółkły plastik skórze
o stawach wytartych w panewkach
o szczęce mimowolnie opadającej
do ostatniego pocałunku
starej niepotrzebnej kobiecie
nie powiedziano im
o zdechłym psie w przydrożnym rowie

nie powiedziano im
iż piekła są mnogie i realne
jak lodówka na raty
nie powiedziano im
o tysiącu i milionie rzeczy

powiedziano
błogosławieni ubodzy duchem
oni jednak nie pytali
o nic więcej

Edyta Wysocka – Miastko – godło „Za widnokretem”

A tyle spiewu

*Nigdy, nigdy prawdziwa miłość nie umiera,
Lecz i w ogień włożona, do kości przywiera.*

Jan Kochanowski

teraz nic...
samotny próg gra w ciszę,
wchodzę w nowe dni z dziecięcym drzeniem.
byłam tam wczoraj, przedwczoraj...
zaniósłam szept różańca
i begonie czerwone.
teraz wyrastają wprost z twoich oczu.
przesunę fotel, wciąż pusty.
tyle tu wspólnego, a dialog w próżni.
nasz syn pachnie twoją wodą,
a szalik w kratkę w sam raz do jego kurtki.
dorasta, chciałby rad, taki do ciebie podobny.
w naszym kościółku młodzi już ślubowali.
wzruszyłyś się.
wracają chwile i smak kawy.
jak ją parzyłeś? nie pamiętam.
jest wiosna, szafirki wzeszły
i róża pod ścianą wypuściła pąki.
chyba *new dawn* się nazywa, czy jakoś tak?
zawsze mnie poprawiałeś.
tyle śpiewu, modlitw wspólnych,
tyle słów i milczeń,
tylko przyjdź, bez chłodu na rękach.

Schylek

Żona, synowie, pies, kot, ja...i moje bachanalie.
Jaka teraz pora, bo dryfuję dniami i nocami?
Taplam ego w winnicy za rogiem, które stworzyłem.
Przecież tak dużo nas na ziemi. Więc cóż, że ja, o jeden więcej,
zarażony przypadłością...?
Stałem się godnym uczestnikiem rejsu.
Rozprężam się w sobie i króluję, jak na rydwanie starożytnych igrzysk,
pośród wyzwolonych satyrów, sylenów i młodych bachantek.

Wiem, łódź współczesnego bibosza nie osiądzie na gruncie
wyniosłego Aghri Dagh. Ugrzęźnie jarzmem pod wysoką falą.
Może śmierci? Bo dziura w kadłubie już przechyla korab.
Na nic zdał się „zimny nos wiernego psa i chłodny łokieć żony”.
Niebiańska Tęcza Wielkiego Przymierza wygasła dawno.
Czyli, że ja, notoryczny Noe XXI wieku, z kajdan swojej burty
nie doczekam białej gołębiczy nadziei? Jej gałązki oliwnej?
Nie uchwycę steru Wielkiego Jahwe, co drogą i ratunkiem
dla życiowych rozbitków?
Czyli Amen?

Kamil Grzebuła – Wrocław – godło „Grz”

Kiedy mówię, że jestem a czuję że mnie nie ma

Czasem ciężko kłamać prawdą i uwierzyć w swoje słowo
sam nie czuję się na sile aby kłamać prostą mową.
Kiedy mówię coś zawile, zwykle kłamię, mówiąc prawdę,
prawdę mówiąc sam się gubię co jest ciemne, a co jawne.
Gdyby ktoś zapytał teraz, co rozumiem przez te słowa
pewnie kłamałbym o głębi, że jest z tego jakiś morał,
lecz gdzieś w środku śmiesznie mały tłumię problem pytaniami,
precyzyjna nie ma racji, szukam jej między wierszami.
Odpowiedzi na pytanie jest tak wiele, a tak mało
Chciałbym aby z życia lekcji dużo więcej ich zostało
Już nie szukam dróg ucieczki kiedy czuję trudny temat,
To już doskonale wiem, czy wciąż jestem, czy mnie nie ma
Znów o sedno zapytany: jaką prawdę ma poemat?
Prawdę kłamstwem mówię: „nie wiem”,
od połowy mnie już nie ma.

Agnieszka Kostuch – Trzebinia – godło „Miriam”

*** * * (Mistrzu)**

Tadeuszowi Różewiczowi

Mistrzu
dziwili się przed laty
dlaczego nie chcesz brać udziału
w życiu publicznym
wykręcasz się od wieczorków premier
nie odpowiadasz
na głupie pytania zaproszenia

kiedy odpowiedziałeś
głośno
to dom handlowy dla wariatów
nie usłyszeli
pytali dalej

dlaczego pan nie pisze

*pani nie rozumie ja piszę
piszę codziennie namiętnie
w mojej duszy wszystko gra!
wszystko pisze...*

*niech pan sprzeda to
w s z y s t k przyjaciół
starość chorobę
przyjaciół duszę*

pani nie rozumie

Jacek Majcherkiewicz – Gorenice – godło „Karmin”

Wieczernik

Na stole leżały świeże okruchy chleba,
obrus z kilkoma plamkami po winie
wyglądał jak biała pustynia
z małymi oazami.
Położył na nim ręce,
pod delikatną skórą błękitniały
nietknięte jeszcze rzeki krwi.
Stałem w progu dotykając
drewnianych drzwi, były ciepłe,
nagrzane dogasającym dniem.
Aż tu dochodził zapach oliwek.
Patrzył na mnie brązowymi oczami,
w których pełgały zbliżające się pochodnie.
Zrozumiał moje zakłopotanie,
i zaprosił do stołu
bo zwolniło się jedno miejsce.

Maciej Przygoda – Poznań – godło „Scorpio”

Limeryk

Gospodyni Gertruda ze wsi Hrebenne,
robiła w kościele porządki wiosenne.
Ściany też zmywała,
bo się przykładała;
aż zmyła bezcenne, malowidła ścienne.

Damian Skawiński – Inowrocław – godło „Salto”

Krótki jazz na pożegnanie

Wąsaty trębacz
w marynarce wytartej jak moje, nasze wspomnienie
nadał policzki i dmuchnął w ustnik
- wyszło coś jakby ze Stańki.

Dźwięki, smutne jesiennymi liśćmi,
zamiatały je pod grób, jeszcze nieskładny
marmurowymi klawiszami – może Komedy.

Trwało jam session –
z dodatkiem płaczu, jęków, żalu
i łopat, improwizujących zasypywanie.

I nie wiedziałem nawet,
czy - tam w środku –
do rytmu drgnąłeś.

Elegia na śmierć poety

Poeta umiera.

Dzieci kopią piłkę, siebie
albo plują plasteliną z rurek.

Sąsiadki palą papierosy
i plotkują o modzie i śmierci.

W którymś z okien gra radio,
powietrze niesie zapach obiadu.

Ktoś dłubie przy samochodzie,
ktoś zawzięcie trzepie dywan.

Kilku niedookreślonych ludzi
od dawna nie wychodzi z pokoi.

Poeta umarł.

Michał Witold Gajda – Wrzesnia – godło „Słowa na wynos”

Lotnisko

chmury spite oparem wielkowiejskich pomyj
zmarszczyły fałdy brzuchów nad pustą równiną
zbyt ciężkie mając cielska by dalej popłynąć
wypięły grube zady Panu Bogu w okno
lecz On tego nie dostrzegł ciągle zamyślony
pewnie znowu pozwoli chłodnej ziemi zmoknąć

szarą wstęgę betonu po ciemny horyzont
poznaczono cyframi jak szyfrem dla kogoś
kto pojawi się wkrótce i pójdzie tą drogą
jednak wciąż było pusto a niebo półmroczne
milczało żadnych znaków na dole nie widząc
albo wśród rzędów świateł nie mogło ich dostrzec

przybyło mętnej wody po rześzystych deszczach
w kałużach powleczonych metaliczną aurą
bijącą z drzwi wartowni na przestrzeń wymarłą
strażnicy gdzieś przepadli bo nie chcieli czekać
gdy po mgle nad łąkami drobna postać zeszła
i ruszyła przez pola poszukać człowieka

DUCH

Janowi Pawłowi II

Przyszedłeś do nas w ten dzień niespodzianie,
Światłem natchniony z dalekiej przestrzeni.
Siedliśmy z lękiem na twardym posłaniu
Do snu wielkiego na nowo zbudzeni...
Strumień Piękności wyrzeźbił kształt słowa,
Ożywił rzeczy w dźwięku i w kolorze.
Dusza zstąpiła z błękitów spragniona,
A tęskne Ciało wielbi Imię Boże!

Duch się raduje z Dobroci poczęty,
Spokój odnalazł w przystani Sumienia -
Tam, gdzie przebywa Chrystus wniebowzięty
I drzwi otwiera na drogach zbawienia.
Serce najczystsze i Myśl szczerozłotą
Bóg jeden złączył dobrej Woli gestem –
Łaską Przymierza, Wyobraźni cnotą,
Wiernie wpatrzoną w święte słowo Jestem.

Słodka Świadomość szczęśliwego bytu
Ku Wczorajszemu powraca pytaniem,
Chwilę ulotną ozdabia zachwytem
I dla Potomnych wciąż tworzy przesłanie.
Na końcu rzekłeś: I oto jest Człowiek,
Który jest drogą Wspólnoty - Kościoła...
Sen się wymyka spod zdumionych powiek,
Gdy dzwon usłyszysz i śpiew Archanioła...

Przyszedłeś do mnie...tej nocy... kwietniowej...
Do Ziemi Świętej...z krainy wieczności...
Chroń życie każde... i istnienia...nowe...
Wołam...do ciebie...w imieniu Miłości!...
Stałem...niepewny...pośrodku widzenia...
Bo sen prawdziwy...rzeczą... jest niełatwą...
Ty uczyniłeś...znak...błogosławienia...
Co lęk usuwa...i zapala Światłość...

DUSZA

Myśmy wierzyli, że do nas powróci...
W nowej postaci, w odblasku Światłości,
I pieśni znane ochoczo zanuci...
Ty?... zajaśniałeś w barw Nieskończoności,
By stać się Duszą wśród serc zatroskanych,
Niezdrowych pragnień, pustych przepowiedni.
Osłodą jesteś dla tęsknot złamanych
Przez wrażeń natłok i stres nasz powszedni.

Lubisz wciąż marzyć na Taboru szczycie
O Świętym Słowie, co życie przemienia.
Sen swój napełniasz nowości błękitem,
By myśli wskrzeszać pośrodku milczenia.
W mlecznym obłoku zgłębiasz świat tajemny
Ukrytych znaczeń, Bożych niespodzianek.
W nich się wypełnia od wieków niezmiennie
Rzeczy widzenie i czynów testament.

Schodzisz ze szczytów ku polom złocistym,
Kwitającym łąkom, malowanym sdom.
Smutnych pocieszasz natchnieniem srebrzystym,
W barwnych przestrzeniach gubisz zwątpień ślady.
Głos twój rozbrzmiewa na krańcach uśpienia,
Mądrość uderza w pieśni górne tony:
Jesteś, o Duszo, akordem Sumienia,
Daru i Łaski, co zbawia miliony!

W małej kaplicy...za Spiżową Bramą...
Usiadłeś cicho...sam...w ostatnim rzędzie...
Ujrzałem postać...w purpurę odzianą...
Przez krótką chwilę...w istnych wrażeń pędzie...
I wnet powstałeś...w czasie nabożeństwa...
I opuszczając... wiernych zgromadzenie...
Śpiewałeś: Jezus...jest Panem zwycięstwa...
Wodzem i Królem...Przedwiecznym...Istnieniem...

CIAŁO

Promień Istnienia sięgnął kropli mglistych,
Światło rozszczepił na Duszy kolory...
Ty?...splatasz tęcze ze snów przezroczystych -
W znaku ubóstwa i kruchej pokory
Stałeś się Bratem zwaśnionej ludzkości,
Co byt układa w kapryśnej materii.
Lepisz wytrwale kształt Pięknej Miłości
W świecie niepewnym. Wśród zdarzeń loterii

Kroczysz odważnie jak Samarytanin,
By wciąż docierać na ludzkie bezdroża.
Głodnych nasycasz codziennym spotkaniem;
Tym, którzy pragną, oddajesz moc Bożą.
Patrzysz wnikliwie, ludzkich ran dotykasz,
Ogarniasz czule człowiecze cierpienie.
Nagich odziewasz – z godnością ich witasz,
Ciało ożywasz serdecznym wzruszeniem.

Gościsz przybyszów i słuchasz ciekawie
Nowych pomysłów i myśli szalonych.
Więźniów pocieszasz w ich wątej postawie,
Aby poznali moc słów nieskończonych.
Wszystkich otulasz Miłosierdzia gestem,
Prostym uśmiechem, co Niebo przybliża.
Ludzkość jednoczysz modlitwy szelestem
I poświęceniem, zmienionym w kształt Krzyża...

Szedłeś pospiesznie...przez rzymskie Przedmurze...
Oczy zmęczone...ujrzały Twą postać...
W oknie przydrożnym...w watykańskim murze...
Błogosławiłeś...i twarz Twoja rosła...
Potem wróciłeś...w sutannie ubogiej...
Tuliłeś dziecko...do stołu podano...
Uczta zaczęta...za mej Duszy progiem...
Padło pytanie...Parla Italiano?...